Zeszyt X. Październik.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

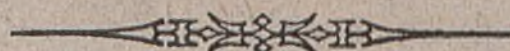
PISMO

naukowe i literackie.

Tom II.

LWÓW
DRUKARNIA POLSKA
1886.

TREŚĆ.



Artykuł dr. Henryka Biegeleisena: *„Duchowieństwo w poezji ludowej“* skonfiskowała c. k. prokuratorja.

Demokratyzm i Liberalizm.

Studjum socjologiczne

przez
Zygmunta Balickiego.

(Dokończenie).

V.

Dalsza charakterystyka dwóch typów ustroju. Liberalizm uniezależnia organizację państwową i stawia ją ponad społeczeństwem (biurokracja, łatwość zmiany kierunków rządowych); przeciwny charakter demokracji. Konsekwentność obu kierunków i wpływ ich na zewnątrz. Różnica w prawidłowości ruchu postępowego w zaznaczonych typach społecznych, o ile tenże stoi w zależności od politycznej organizacji.

Dalsza charakterystyka obu typów ustrojowych wypływa z rozpatrywania dwóch metod społecznych w ich całości, funkcjach i rozwoju. Centralizacja władzy prawodawczej w ustroju liberalnym wyosobnia tę władzę z pośród mas ludowych i stawia ponad społeczeństwem. Władza wykonawcza z pochodzenia już swego niezależna od tych, którymi rządzi rozwija z góry swoją organizację, przez co tworzy administrację, zależną wyłącznie od centrum, wytwarza biurokrację. Organizacja państwowa wydziela się niejako z pośród społeczeństwa, stawia się ponad nie i łatwo dochodzi do stwarzania wyłącznie swoich interesów, obcych społeczeństwu celów, które mu narzuca i zmusza do posłuszeństwa swej woli. [1]) Pozostaje ona zasadniczo tąż samą bez względu na ogólną zasadę, firmą, którą przeważające stronnictwo wywiesza na czele rządu. „Cesarstwa padają, powiedział Audiffret Pasquier, ministerstwa przemijają ale pozostają biura“. Te funkcjonują zawsze, zwracając swą siłę w kierunku wskazanym z góry. Może on się zmieniać z ludowego na monarchiczny, z arystokratycznego na rewolucyjny, z postępowego na klerykalny — wszystko jedno: biura będą rozwijać równą sprężystość, tąż samą wszechwiedzę, też same wszędobylstwo. A składają się one z urzędników, którzy zwykle całe życie na danem stanowisku przepędzają, otrzymują odpowiednie wychowanie i są w zupełnej zależności od hie-

[1]) „Centralizacja rządu w połączeniu z centralizacją administracyjną przyzwyczaja ludzi do całkowitego i stałego wyrzekania sie własnej woli; do posłuszeństwa nie raz i pod jednym względem, ale zawsze i we wszystkiem. Wtedy nietylko ich ukróca przy pomocy siły, ale jeszcze opanowywa przy pomocy ich własnych nawyknień; odosabnia jednostki, a następnie wyrywa je z pośród masy ogólnej. Tocqueville. „La démocratie en Amérique“ T. I. str. 143.

rarchji administracyjnej. Interesy ich wyczerpują się dążeniem do coraz większego rozwoju machiny państwowej, bo ten rozwój im dobrobyt zapewnia. W ten sposób powstaje cała klasa biurokracji obca dążeniom społeczeństwa, a uległa państwu, jakiekolwiekby zasady przedstawiało. Wskutek tego to właśnie uniezależnienia potęgi państwowej, zmiany rządów i ich haseł są tak częste i łatwe, kiedy przeciwnie zmiany organizacji społecznej tak powolne i trudne. Dość powiedzieć, że we Francji od 4 sierpnia 1870 r. do końca 1882 dwudziestu trzech ministrów kierowało sprawami wewnętrznemi, z tych każden piastował swój urząd przeciętnie w ciągu 6 miesięcy. Taż Francja od 1789 r. przeżyła koło 14 konstytucji, a do dziś dnia nie zdołała całkowicie wprowadzić w życie zasad, ogłoszonych w Deklaracji praw człowieka i obywatela. Nie jest to zastój, ale skoki i cofania się wstecz. Podobneż zmiany widzimy w Hiszpanji. Stan taki nie tylko wyczerpuje siły społeczeństwa, ale wprowadza zamęt i chaos w opinjach.

W społeczeństwach demokratycznych rzeczy mają się przeciwnie: państwo zlewa się ze społeczeństwem, nie jest ono instytucją mającą swoje własne cele i rządzącą z wysokości swego piedestału biernymi masami, ale związkiem instytucji, z których każda grupę interesów obejmuje. Dla hierarchji, dla biurokracji nie ma tam miejsca: [1]) urzędnicy są wybieralni, czasowi, odwołalni i za przekroczenia odpowiadają przed ogólnymi sądami; społeczeństwo ciągle wtryskuje żywe swoje soki w organizację państwową, trzyma ją w karbach siłą opinji publicznej, nie da jej na krok odstąpić od kierunku wytkniętego przez wolę ogółu. „W Stanach Zjednoczonych demokracja wprowadza ciągle nowych ludzi do kierownictwa sprawami, rząd przeto mało wkłada ciągłości i porządku w przedsiębrane środki. Ogólne jednak zasady rządu są tam bezporównania stalsze, niż w wielu innych krajach i zasadnicze przekonania kierujące społeczeństwem wykazują więcej trwałości". [2])

Aby zmienić kierunek rządowy w państwie demokratycznem, należy poprzednio zmienić pojęcia mas, a te, nie dając się pociągnąć hasła-

---

[1]) Tem się objaśnia fakt, że demokracją rzadko kierują wybitni mężowie stanu, są oni zbyteczni, gdyż zastępuje ich zbiorowy geniusz narodu. Wielkich polityków Stanów Zjednoczonych powołała do życia wojna o niepodległość, należeli oni do ówczesnego stronnictwa federalnego, którego zadaniem było wzmocnienie władzy Unji, i rządzili przez jeden dziesiątek lat, wsparci więcej na sile własnego talentu, niż na popularności śród mas. Więcej Stany Zjednoczone ich nie miały. Do kierownictwa olbrzymią machiną centralistycznego państwa potrzebni są wielcy mężowie stanu, bez nich ta machina jest słabą i źle funkcionuje.

[2]) Ibid. T. II. str. 27.

mi ogólnymi, zmieniają opinje tylko ze zmianą interesów i stosunków społecznych. [1]) Każda piędź ziemi zdobyta przez postęp staje się trwałą własnością narodu. Polityka nawet zewnętrzna, która dla dopięcia celów wielkiej stałości wymaga, mało ulega zmianom. Jej zasady położone przez Waszyngtona dotąd przechowały w Stanach Zjednoczonych swą siłę, do dziś dnia Amerykanie pamiętają jego słowa: „Naród, który się oddaje zwykłym uczuciom miłości lub nienawiści względem innego narodu, staje się do pewnego stopnia niewolnikiem. Jest niewolnikiem swej nienawiści lub swej miłości".

Na pierwszy rzut oka polityka i programy, wychodzące z zasad ogólnych, zdają się uderzać swoją konsekwentnością logiczną, szczególniej jeśli nie miały jeszcze możności zetknąć się z praktycznymi warunkami, stosować zasady do konkretnych wypadków. Wszystkie ich szczegóły zdają się zmierzać do jednego wspólnego celu — urzeczywistnienia zasady, są ze sobą logicznie powiązane i z całą bezwzględnością abstrakcyjnej prawdy wciskają życie w swoje ramki. W zjawiskach tak złożonych jak społeczne, konsekwencja logiczna musi pomijać stosunki, wypadki i warunki nie objęte ogólną zasadą; pod ich naciskiem zachodzi dalej, niż to mogło wejść w pierwotną rachubę, słowem prowadzi łatwo do politycznego doktryneryzmu, do niekonsekwencji praktycznej. Epoka terroru Wielkiej Rewolucji, w imię wolności, zniosła wszystkie jej gwarancje. Czy to konsekwencja? W pewnem znaczeniu owad, który, pchany instynktem, zapełnia miodem dziurawą komórkę, jest także konsekwentnym.

Istota dwu metod rozwoju społecznego określa sposób ich oddziaływania na otaczające społeczeństwa. Dedukcja wychodzi z idei, prawa ogólnego, zasady, w każdym razie z abstrakcji. Abstrakcja charakteryzuje się przez to, że ilość danych jest nieoznaczoną, nieskończoną. Obejmuje ona nietylko dane, z których wyprowadzoną została, ale wszystkie inne tej samej kategorji, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, choćby stworzone przez wyobraźnię. Charakter ten abstrakcji w zastosowaniu do społeczeństwa z jednej strony wytwarza skłonność do poszukiwania absolutnie dobrych form społecznych, z drugiej pozwala stosować kierującą zasadę do innych społeczeństw. Ztąd powszechny, ogólnoświatowy wpływ na umysłowość epoki idei chrześcjaństwa, rzymskiego prawa, czy zasad Wielkiej Rewolucji.

---

[1]) W Stanach Zjednoczonych, według Tocqueville'a, „osobiste poglądy wygłaszane przez dziennikarzy nie mają — rzec można — żadnej wagi w oczach czytelników. Ci ostatni szukają w dzienniku jedynie zaznajamiania się z faktami; tylko zmieniając je lub przekręcając, dziennikarz może pozyskać pewien wpływ na korzyść swoich opinji". Ibid. T. II. str. 26.

Społeczna indukcja prowadzi również do idei, zasad ogólnych, ale są one koroną metody nie zaś jej źródłem, uwidoczniają się wtedy tylko, kiedy społeczeństwo wcieliło je w swój ustrój, wykazało ich realną prawdę i ich związek z konkretnymi faktami. Jeśli liberalizm ogłasza idee, demokracja je wciela. Na pojęcia mas zawsze silniej oddziaływa przykład, niż zasada, to też demokracja może walczyć o lepsze z liberalizmem pod względem wpływu, jaki wywiera na rozwój instytucji innych narodów.

Znaczenie cywilizacyjne tej lub innej metody społecznego rozwoju w słabym tylko stopniu określa się bezpośrednim jej wpływem na przekonania mas, składających ościenne społeczeństwa; donioślejszy sprawdzian stanowi prawidłowość ruchu postępowego, wywołanego przez daną metodę.

Dość rozpowszechnionem jest mniemanie, że społeczeństwa kierujące się zasadami ogólnemi, rządzone centralistycznie i autorytarnie kroczą skróconą drogą, mają ułatwiony pochód postępowy.

Jest to, łatwe zresztą do zrozumienia, złudzenie powstałe zarówno wskutek utożsamiania wygłaszanych haseł z ich wcieleniem, jako też i wskutek wyłącznego skierowania uwagi na oddzielne epizody historji, bardziej rzucające się w oczy. Postęp mierzy się napięciem siły całkującej, bez której różniczkowanie doprowadza tylko do rozpadania się całości. Całkowanie pojęć elementarnych, prostych, konkretnych jest łatwiejszem dla mas, niż całkowanie pojęć oderwanych, ogólnych; a więc metoda, opierająca się na pierwszych, ma więcej widoków doprowadzania społeczeństwa do coraz nowszych wspólnych wszystkim pewników stanowiących niewzruszoną zdobycz ogółu: to pierwszy wzgląd.

Dalej w społecznościach o dedukcyjnym typie rozwoju, jak to zaznaczyliśmy wyżej, hierarchja państwowa stanowi organizację oderwaną od społeczeństwa, rozwijającą swą potęgę wyłącznie w kierunku nakreślonym przez górujące stronnictwo. Partja nieliczna nawet, jeśli się jej uda pochwycić w swe ręce sprężynę machiny rządowej, może skierować działalność państwową w kierunku wprost sprzecznym z interesami i wolą większości, musi utrzymywać swe stanowisko siłą, a po czasie upaść, ustępując miejsca innemu stronnictwu, często o celach diametralnie sprzecznych. Pochód taki zużywa bezowocnie masę sił społecznych, podnosi cenę postępu do olbrzymich rozmiarów, a głównie zmniejsza jego celowość. W demokracjach przeciwnie — organizacja państwowa, wsiąkając niejako w społeczeństwo, jest wiernem odbiciem nurtujących w niem prądów, stanowi więc rzeczywistą wypadkową sił społecznych. Każda ewolucyjna zmiana w ich ustosunkowaniu wpływa na kierunek działalności państwowej, zmniejszają się wewnętrzne przeszkody

na drodze świadomego postępu, zachowuje się natomiast odpowiedniość między jego celem — szczęściem ogółu, a kierunkiem rozwoju. Jeśli wolno, jako ilustrację tego twierdzenia, wziąść porównanie z dziedziny mechaniki, możnaby je oprzeć na prawie, według którego dwie siły, działające pod kątem, sprowadzają ruch w kierunku przekątni zbudowanego na nich równoległoboku. Po odrzuceniu wszystkich praktycznych kombinacji (jak n. p. korzystny punkt przyłożenia siły) i po sprowadzeniu wszystkich kierunków społecznych do dwóch dominujących, jeśli oznaczymy przez *a* i *b* dwie linje pod kątem, wyobrażające kierunek i siłę dwóch stronnictw, a przez *c* siłę organizacji państwowej, --w szemacie rozwoju społeczeństwa pierwszego typu linję *c* należy przyłożyć do linji dłuższej i wtedy zbudowany równoległobok da nam kierunek i siłę wypadkową. Po przebyciu 1-go etapu ustosunkowanie sił się zmienia: linja poprzednio krótsza staje się dłuższą, powiększa się następnie o niezmienną linję *c* i nadaje kierunek przekątni znacznie uchylający się od poprzedniego. Prowadząc dalej wykreślanie otrzymamy w rezultacie szereg przekątnych stanowiących linję o silnych załomach, tem silniejszych, że nie jest wykluczoną możliwość zupełnego rozstrzelenia kierunków *a* i *b*. Stanie się to zrozumiałem, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że przy słabej integracji społecznej myśli i dążenia dwóch stronnictw mogą się znacznie w swych celach rozchodzić.

W społeczeństwie demokratycznem siła organizacji państwowej *c* działa w kierunku wypadkowej *a* i *b*, jest jej przedłużeniem. Załomy szeregu przekątni są słabe, a więc te prościej i krócej zdążają do celu.

VI.

Poprzedniki i następniki zjawisk psychicznych w dziedzinie społecznej. Związek między charakterem umysłowości zbiorowej a typami społecznemi: przemysłowym i militarnym. Kooperacja dobrowolna i przymusowa. Większość i jej prawa w określeniu Spencera. Przymus ze strony większości w państwach liberalnego typu. Prawa mniejszości. Systemy wyborcze i przedstawicielstwo proporcjonalne. Wolność.

Każde zjawisko psychiczne ma swoje poprzedniki i następniki w dziedzinie fizycznej. Psychologja indywidualna nie daje nam objaśnienia zależności umysłowych typów od fizycznej organizacji i funkcji fizjologicznych, a więc od fizycznych poprzedników, zaznacza tylko ich istnienie. Usposobienie do pewnej metody myślenia wywiera swoją drogą wpływ na takie lub inne postępowanie, które jako zjawisko stale się powtarzające, każe przypuszczać odpowiednie mo dyfikacje organizacyjne. Aby rzucić pewne światło na społeczne poprzedniki rozbieranych zjawisk kolektywnej myśli, należy się zwrócić do ich następników, któreśmy częściowo wykryli w typie społeczno-

politycznej organizacji. Dochodzenie to wskaże zależność tych form ustrojowych od historycznie złożonego charakteru społeczeństw i narodów, wyświetli również bardziej zasadniczo budowę organizacji społecznej, wynikającą z odpowiedniego charakteru myśli, niż wyżej wymienione wnioski, które określają jedynie formy do których prowadzi dana metoda kolektywnej działalności.

Liberalny typ ustroju tworzy, jak widzieliśmy, z organizacji państwowej nietylko nominalnego, ale rzeczywistego wszechwładnego pełnomocnika ogółu. To właśnie pełnomocnictwo ogólne, w które jest uzbrojoną władza centralna, pozwala jej zjednoczyć w swych rękach całą niemal kooperację organizacyjną, którą reguluje z góry, według powziętego planu, jako jednolitą całość. Normą określającą zakres i formy organizacyjnej kooperacji nie jest umowa, gdyż ta miała miejsce jedynie w kwestji składu rządowego centrum (o ile n. b. jej wyraz był swobodnym). Solidarność interesów, ta konieczna podstawa dobrowolnej umowy, istnieje w bardzo słabym stopniu, ponieważ wypływa ona z integracji myśli, mało możliwej — jak widzieliśmy — w sprawach tak złożonych, jak organizacja państwowa i tak abstrakcyjnych, jak zasady nią kierujące. Solidarność tem słabszą być musi, ile że organizacja jest jednolitą i z tejże zasady wysnutą dla całej społeczności, podczas kiedy rzeczywiste interesy rzadko sobie odpowiadają wskutek różnicy terytorjalnych warunków. Podobny brak solidarności wtedy tylko nie pociąga za sobą rozluźnienia organizacyjnej kooperacji, kiedy jest zastąpiony przez niezbędne swe dopełnienie — przymus. Ten ostatni stoi zawsze w stosunku odwrotnym do solidarności i występuje jako cement organizacji, nie spojonej dobrowolnymi związkami. Tak więc ustrój liberalnego typu musi z konieczności rzeczy opierać się na systemie kooperacji przymusowej.

W społeczeństwach demokratycznego typu, zorganizowanych na podstawie solidarności interesów, dobrowolna umowa grup społecznych określa zakres i formy kooperacji. Element przymusu, reprezentowany przez państwo, stanowi tylko sankcję wykonania solidarnych celów, sama zaś kooperacja ma charakter dobrowolny.

Teraz nietrudno dopatrzyć pewnego związku między następnikami psychicznych typów zbiorowej myśli, wyrażonymi w powyższych formach państwowych, a dwoma typami społecznego ustroju, stanowiącymi nieuświadomione ich poprzedniki, istnienie których po raz pierwszy wykazał Spencer. [1]) Ustrój oparty na systemie kooperacji przymusowej jest właściwym społeczeństwom typu militarnego, ustrój zaś stosujący, system

---

[1]) Principes de Sociologie. Paris 1883 T. III, 5 partie, chap. 17 et 18.

kooperacji dobrowolnej, cechuje typ przemysłowy. [1]) Związek ten, jakkolwiek zbyt widoczny, aby go pominąć milczeniem, nie powinien być brany w znaczeniu bezwzględnem, po pierwsze dla tego, że dwa typy społeczeństw, zaznaczone przez Spencera, wskutek wzajemnego ich oddziaływania na siebie rzadko tylko są w stanie zachować swoją czystość, powtóre ponieważ formy polityczne są wynikiem zbyt złożonych czynników, aby czynnik pierwotny — charakter społeczeństwa — zatarł cechy powstałe pod wpływem zmiennych warunków zewnętrznych. Nakoniec brak pozytywnych indukcyjnych danych, określających zależność umysłowości zbiorowej od organizacyjnej budowy i charakteru społeczeństwa, nadaje uogólnieniom w tej kwestji znaczenie domniemań raczej niż twierdzeń.

Jedna wszakże przesłanka powyższego syllogizmu, jako ściśle wypływająca z całego dotychczas przeprowadzonego rozumowania, może nam posłuszyć do dalszych wywodów: jest nią przymusowy charakter organizacji liberalnego typu. Przymus ten nie jest przymusem tyranji, ponieważ „wszechwładztwo ludu“ zostało solennie ogłoszonem, ani dowolności, ponieważ mamy do czynienia z państwem prawnem. Sankcję jego określa cecha zasadnicza liberalizmu, — centralizacja reprezentująca wolę ludu. Wola ogółu, we wszystkich sprawach dotyczących rozwoju politycznej organizacji, jako jednolita całość, nie istnieje, jest prawną fikcją. Moża mówić jedynie o woli większości, ta zaś większość nakłada swój przymus mniejszości i terytorjalnym częściom, że pominiemy już wyżej zaznaczoną możliwość prostej uzurpacji, jako wyjątkową.

Spencer określa granice i zakres praw większości, wychodząc z zasady utylitaryzmu, ale racjonalnego, nie zaś empirycznego. [2]) Formułę określającą władzę większości w zwyczajnem stowarzyszeniu, mianowicie, że „członkowie zobowiązują się osobiście ulegać woli większości we wszystkich sprawach, dotyczących spełnienia zamysłów ze względu na jakie przystąpili do towarzystwa, ale nie w żadnych innych“, — Spencer rozciąga do stosunków państwowych. Aczkolwiek nie istnieje umowa, mocą której ludzie utworzyli ciało narodowe, istnieje jednak pomiędzy nimi zgoda w zasadniczych punktach organizacyjnej kooperacji, bez

---

[1]) Terminy „militarny i przemysłowy“, sądzimy, można brać w znaczeniu literalnem jedynie w odniesieniu do początków cywilizacji. Wogóle należałoby je rozszerzyć do pojęcia o dwóch typach społeczeństw, które odmiennie prowadzą walkę o byt: pierwszy bowiem dąży do dopełnienia i utrwalenia swych zdobyczy w walce z przyrodą zyskami osiągniętymi drogą walki społecznej, drugi — zyskami, które daje społeczne współdziałanie.

[2]) Jednostka wobec państwa. Warszawa 1886 w rozdziale „Wielki przesąd polityczny“.

której nie może być mowy o wzajemnych prawach i obowiązkach, a więc i o prawach większości. Jest ona wynikiem całkowania myśli indywidualnych (przedstawiających się subjektywnie jako pewniki), w myśl kolektywną, o której mówiliśmy w rozdziale II. niniejszej pracy. Ta zgodność sądów w zakresie kwestji kooperacji umożliwia istnienie trwałych związków państwowych.

Zapytajmy się wszystkich Anglików — mówi Spencer — czy chcą zgodzić się na jednomyślność w nauczaniu religji, lub dać większości władzę ustalenia wyznań i form kultu, większa część odpowie szorstko: „nie“. Podobnież np. w kwestji określania z góry kroju i jakości odzieży, gatunków napoju etc. nie osiągnęlibyśmy nigdy jednomyślności, kooperacja więc musi być z tych spraw usuniętą, a większość nie ma prawnej władzy nad mniejszością. „Nikt nie zaprzeczy — czytamy dalej — że do stawienia oporu najazdowi zgoda na kooperację byłaby jednomyślną“. [1]) Również w zawarciu umowy do współdziałania w obronie przeciwko nieprzyjacielowi zewnętrznemu, w kwestji opieki osób i własności, wyciągania zysków z ziemi, którą się zamieszkuje etc. W tych właśnie sprawach — według Spencera — przymusowa sankcja woli większości (tyczącej się środków) jest uprawnioną.

Gdyby podobne indukcyjne wywody były przeprowadzone nie drogą czysto rozumową, ale społeczną, przez bezpośrednie skrystalizowanie opinji i woli ogółu w odpowiednich instytucjach, mielibyśmy główne zarysy ustroju demokratycznego, w którym przymus może być narzuconym mniejszości jedynie w zakresie sposobu przeprowadzenia kooperacyjnych czynności, których niezbędność została w zasadzie przez ogół uznaną.

Spencer jednak porzuca w dalszem rozumowaniu indukcyjną drogę. Apelując w danej kwestji do t. zw. „prawa naturalnego“, twierdzi on wprawdzie, że „mniemane tworzenie praw polega jedynie na uświęcaniu, formułowaniu i systematycznem określaniu wszystkich wymagań prawnych, wypływających w sposób naturalny z życzeń osobistych ludzi tworzących społeczeństwo“, [2]) że „zmiany, którym obecnie prawo ulega... dokonywają się według pojęć bieżących o sprawiedliwości“, [3]) pomimo to jednak, rozpatrując źródło pierwotne tego prawa, wyprowadza je nie z pojęć i dążeń mas, ale z dedukcyjnie określonych warunków ogólnych

---

[1]) My Polacy tego o sobie powiedzieć nie możemy, co dowodzi z jednej strony warstwowego znikczemnienia, z drugiej — miękkości narodowego charakteru, która nie pozwala zastosować do antispołecznych pierwiastków — aqua et igni interdictio.

[2]) Str. 166.

[3]) Str. 171.

życia osobistego i życia społecznego. Jedne i drugie — według autora — prowadzą do tegoż wniosku, że jedynem zadaniem władzy państwowej jest zabezpieczenie wolności umów i zapewnienie ich wykonania. W ten sposób, Spencer krytykując ostro politykę angielskiego parlamentaryzmu t. j. skutek, pozostawia nietkniętą jego istotę, dedukcyjną drogę tworzenia instytucji, t. j. przyczynę, wymaga tylko od posłów socjologicznej wiedzy, znajomości faktów zasadniczych i umiejętności wyprowadzania z nich wniosków. Autor, który pierwszy wykazał umiejętnie wyższość przemysłowego typu społeczeństw nad militarnym, który tak wymownie zwalczał przesąd o wszechwładztwie parlamentu i w tak wielu punktach teorję demokracji uzasadnił, dochodzi w praktyce do czystej, chociaż możliwie prawidłowej, politycznej dedukcji. Tak silnym jest wpływ narodowych tradycji i pojęć umysłowego środowiska, tak silnem, dodajmy zcałkowanie myśli w społeczeństwach o wysokiej kulturze. [1])

Odbiegliśmy jednak od przedmiotu. Władza większości w państwach liberalnego typu znacznie przekracza granice, zakreślone formułą Spencera. Zabór towarzyszył zwykle tworzeniu się społeczeństw o silnym pierwiastku państwowym, zmuszając pokonane plemiona do posłuszeństwa drogą prostej przemocy. O dobrowolnym związku nie było tam mowy, to też państwa te do dziś dnia doświadczają chronicznych wstrząśnień, mających na celu wyzwolenie się z pod przymusu, zerwanie lub osłabienie narzuconych organizacyjnych związków. Irlandja od stu lat domaga się odrębnego parlamentu i odrębnych państwowych instytucji, Anglja zaś ta ojczyzna liberalizmu — dotąd systematycznie odpowiada gwałtem i przemocą. Aby choć w części parlament mógł przychylić się do wiekowych żądań irlandzkiego ludu, trzeba było zmiany w tradycyjnych zasadach polityki angielskiej, popartej wpływem humanitarnych idei wielkiego męża stanu. I te nawet początki rozbiły się o opór radykałów, z Chamberlainem na czele, którzy uważali, że ustępstwa robione Irlandji nie są zgodne z jednością zasad polityki rządowej, że należy czekać, aż Szkocja i Walja, dorosną do podobnego samorządu i wtedy zaprowadzić jednolitą reformę na całym obszarze Zjednoczonego

---

[1]) Związek między typem umysłowości jednostki i metodą działalności społecznej jest słabym i mało widocznym. Jeśli jednak rozszerzymy oba terminy do rozmiaru zjawisk społecznych i weźmiemy z jednej strony filozofję narodową i jej cechy metodologiczne, z drugiej typ organizacji społecznej i metodę jej rozwoju, związek ten wystąpi z większą siłą. Chociaż filozofja jest w znacznym stopniu zawisłą od indywidualności twórców, od umysłów górujących, cechą jednak tych ostatnich była zawsze zdolność syntezowania i uosabiania umysłowych prądów swego społeczeństwa. Uzasadnienie faktyczne powyżej zaznaczonego związku wymagałoby osobnej rozprawy.

Królestwa. Nie wspominam tu o Polsce, gdyż Prusy i Rosja nie wyszły jeszcze z okresu absolutyzmu, ale i nas czeka los Irlandji, jeśli nie zerwiemy przymusowych związków. Łatwiej jest walczyć z przemocą niższego, niż wyższego typu.

Inaczej podobne zadania rozwiązuje demokracja. W 1831 roku w Szwajcarji powstaje zatarg między miastem i okręgiem Bazylejskiego kantonu, przechodzący w krwawe starcia. Rząd federalny zapewne posłał wojsko dla „uśmierzenia buntu“ i „przywrócenia porządku“? Bynajmniej, postanowił rozłączyć zwaśnionych i utworzył dwa koncentryczne kantony — miejski i wiejski (Bâle-Ville i Bâle-Campagne). Toż samo miało miejsce względem kantonu Schwitz w 1833 r. (districts intérieurs i extérieurs), Valais w 1839 (Haut i Bas-Valais). Dwa ostatnie podziały, nieuzasadnione, jak się pokazało, rzeczywistą różnicą interesów, zostały później zniesione.

Fakty pozornie przeciwne, jak stłumienie orężne Sonderbund'u 1847 r. w Szwajcarji, lub wojna Północnych Stanów z Południowymi 1860 r. w istocie stwierdzają słuszność powyższego twierdzenia o granicach władzy większości w demokracjach. W obu wypadkach powody, które skłoniły mniejszość do oddzielenia się były uboczne: w pierwszym klerykalno - konserwatywne aspiracje, w drugim dążenie do zachowania niewolnictwa; jak widzimy nie miały one nic wspólnego z celami, w imię których federacja została zawiązaną. Większość więc wykonywała tylko przysługujące jej prawo przeprowadzania zapadłych uchwał i włożony umową obowiązek obrony federalnej Unji. Historja najlepiej stwierdziła to prawo, gdyż po załatwieniu spornych kwestji chęć oddzielenia się znikła w pokonanych nazawsze.

Poza konstytucyjną kwestją przewagi większości kryje się inna bardziej praktycznej natury, mianowicie p r a w m n i e j s z o ś c i tam, gdzie jej dążenia nie mogą być autonomicznie wprowadzone w życie. Demokracja zgodnie ze swą naturą podniosła te prawa i wytworzyła szeroki prąd, zmierzający do odpowiedniej reformy. Geneza kwestji tkwi w sposobach, jakiemi się wyrażają dążenia ogółu.

Można mówić o woli większości wtedy dopiero, kiedy obywatele wypowiedzą swoje zapatrywania bądź to bezpośrednio, bądź przez przedstawicieli. Bezpośrednim wyrazem opinji obywateli jest głosowanie osobiste, decydujące o przyjęciu lub odrzuceniu gotowego projektu prawa (referendum). Forma ta jak widzieliśmy coraz szerzej jest stosowaną w demokratycznej Szwajcarji, pole jej jednak jest ograniczonem: 1) kompetencją obywateli, proporcjonalną do oświaty i politycznej dojrzałości; 2) względami praktycznemi, pozwalającymi ją stosować jedynie do praw najważniejszych i nie wymagających nagłości; 3) wyraże-

niem zdania przez **tak** lub **nie**, z wykluczeniem wszelkich poprawek. Forma referendum, jako najzupełniej sprzeczna z duchem liberalizmu nie mogła się nigdy przyjąć na jego gruncie. W obu więc typach ustroju przedstawicielstwo jest głównym środkiem, za pomocą którego ujawnia się wola większości: w pierwszym wypadku jest ono środkiem przeważającym, w drugim wyłącznym.

Już ta jedna okoliczność nadaje wielką wagę kwestji, o ile większość parlamentarna odpowiada większości z pośród wyborców, gdyż fakt przeciwny strącałby faktycznie tę ostatnią do roli mniejszości. Jeśli dalej przyjmiemy pod uwagę, że prawa dyskutują się i przygotowują w zgromadzeniach prawodawczych, że debaty są polem, na którem stronnictwa popularyzują i sprawdzają swoje programy, że nakoniec uchwały są często wynikiem kompromisu i czasowych sojuszów, przyczem drobna liczebnie grupa może przechylić szalę zwycięstwa, [1]) stanie się jasnem jak wielką ma doniosłość dla stronnictw pozostających w mniejszości możność przeprowadzania swoich kandydatów i walki z przewagą większości. [2]) Z tych względów słusznem jest zdanie Royer-Collard'a, że „prawo wyborcze stanowi konstytucję". Rząd rewolucyjny, dajmy na to, zwołuje zgromadzenie ustawodawcze, skład jego zależy od systematu wyborczego; przy tej samej woli obywateli głosowanie może dać dwa zgromadzenia rozmaite. Liberalny parlamentaryzm dał początek będącemu dziś w powszechnem użyciu systemowi wyborczemu, który nietylko nie zapewnia mniejszości przedstawicielstwa odpowiedniego jej sile liczebnej, ale często daje takie rezultaty, iż większość, która w parlamencie kieruje władzą państwową, jest przedstawicielką mniejszości wyborców. Historja parlamentaryzmu zna wiele podobnych przykładów. Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, jak wiadomo, przechodzi dwa stopnie; otóż Linkoln w 1860 r. miał za sobą tylko $^1/_3$ część głosów prawyborców. W 1876 r. Tilden miał o 200 tys. więcej, niż Hayes, który jednak został wybrany. W 1870 r. w Belgji ogólna liczba

---

[1]) Z wielką zręcznością skorzystali z podobnej sytuacji Parneliści podczas ostatniej kadencji parlamentu angielskiego, kiedy ani torysi ani whigowie nie mogli o własnych siłach stworzyć większości.

[2]) Literatura przedmiotu, szczególniej broszurowo-agitacyjna jest stosunkowo bogatą. Między innemi: E. Aubry-Vitet w Revue des deux mondes 1870 r. — E. de Laveleye. Essai sur les formes de gouvernement. Paris 1872. Chap. XXVIII et Annexe. J. Borely. Nouveau système électoral. Représ. prop. de la majorité et des minorités. Paris 1870 r. E. Naville. La démocratie représentative, Genève 1880. Les progrès de la reforme électorale etc. Genève 1876. Le Fort. Rapport présenté au Grand Conseil de Genève. 1870. Bosh. Die Wahlreform im Sinne des propor. Vertretung. Lausanne, etc.

głosów podanych za posłów liberalnych była większą, niż ta, którą zebrali klerykali, tymczasem ci ostatni mieli większość w izbie. M. Genala, poseł w parlamencie Włoskim, wykazał, że w wielu prowincjach 45 do 49% nie wyborców zapisanych, ale głosujących nie utrzymuje kandydatów swego wyboru. Położenie staje się groźniejszem jeszcze przy systemie głosowania nie na oddzielnych kandydatów, ale na całą ich listę (scrutin de liste), przyjętym obecnie we Francji. Przypuśćmy, że jedno stronnictwo mianuje trochę więcej niż połowę, posłów słabą jednak większością i po zaciętej walce, w okręgach zaś, w których zostało pobite, nie miało prawie wcale głosów za sobą. W tym wypadku stronnictwo pokonane będzie w mniejszości w izbie, chociaż było popierane przez znaczną większość wyborców. W rzeczy samej, — miało ono za sobą z jednej strony prawie jednomyślność, z drugiej — blisko połowę głosów, a więc w sumie nie wiele mniej niż trzy czwarte. Stronnictwo, które otrzymało mało co więcej niż ćwierć, zamianuje ministerjum i ustanowi rząd kraju. Im większe okręgi wyborcze, tem bardziej mniejszość zostaje pokrzywdzoną. Wyobraźmy sobie, że cały kraj stanowi jeden tylko okręg, wtedy połowa wyborców więcej jeden otrzyma wszystkie miejsca, druga połowa mniej jeden — żadnego. W kantonie Genewskim w 1876 r. trzy kolegja funkcjonowały razem. Partja, która notorycznie posiadała tylko znaczną większość, mianowała wszystskich członków Rady Stanu oprócz jednego. Rada powzięła uchwałę większością jednego głosu, a ponieważ nowe prawo tyczyło się konstytucji, zostało poddane pod głosowanie ludu i odrzucone większością ³/₄ głosów. Gdyby ustrój liberalny pozwalał na podobne sprawdzania, spotykalibyśmy na każdym kroku różnicę między wolą narodu a uchwałami przedstawicieli i wystąpiłby na jaw zręcznie ukryty przymus. Podobny system nie jest nawet przedstawicielstwem większości — przedstawia on — silniejszego.

Jeśli większość jest zasadą uchwał, zasadą przedstawicielstwa winna być proporcjonalność: [1]) każda grupa powinna otrzymać liczbę przedstawicieli w stosunku do swego znaczenia. — Pod takiem hasłem walczą nowe prądy reformy wyborczej.

Istnieją dwa systemy, zajmujące pośrednie stanowisko, t. j. uwzględniające mniejszość, nie dochodzące jednak do proporcjonalności. Ojczyzną obu jest Anglja, która nietylko stworzyła teorję, ale przeprowa-

---

[1]) Pierwszy wypowiedział tę myśl Mirabeau w 1789 r. „Zgromadzenia reprezentacyjne mogą być porównane do map geograficznych, które powinny odtwarzać wszystkie składowe części kraju w ich proporcji, tak aby pierwiastki najliczniejsze nie spowodowały zniknięcia najmniejszych".

dziła ją praktycznie „jedynie dlatego — powiada Laveleye — ponieważ zasada jast sprawiedliwą“. 1) Głosowanie ograniczone (vote limité) polega na tem, że wyborca zapisuje tylko część z liczby posłów, mających być wybranymi w okręgu (zwykle $^{2}/_{3}$). Przy tym systemie jedna tylko mniejszość jest reprezentowaną i to w stałej, z góry oznaczonej proporcji bez względu na swą siłę; większość, która się umiejętnie podzieli, może zupełnie usunąć mniejszość. System ten znalazł zastowanie w Anglji przy wyborach do Izby gmin, w okręgach głosujących na trzech posłów i w Brazylji od 1875 r. dla wszystkich wyborów. 2) Głosowanie skupione (vote cumulatif). Wyborca posiada tyle głosów ilu jest kandydatów do zamianowania i może je rozdzielić na wszystkich lub też skupić na jednego kandydata, przez co wybór jego będzie zapewniony a mniejszość reprezentowaną. Tu już możliwem jest przedstawicielstwo kilku grup wyborczych, system jednak wymaga ścisłej organizacji wyborczej,gdyż głosy zbytecznie skupione przepadają. Został on już wprowadzony w Stanach Zjednoczonych przy wyborach niektórych ciał prawodawczych i rad miejskich (Stan Illinois przyjął go w ogóle), w Anglji od 1870 r. przy wyborach rad szkolnych (school boards). Sama zasada przedstawicielstwa mniejszości została solennie ogłoszoną w 1867 r. w angielskiej izbie lordów i w tymże roku w Senacie Stanów Zjednoczonych.

Pierwszy praktyczny projekt oparty na zasadzie ścisłej proporcjonalności został równocześnie podany przez Andrae w Danji i Tomasza Hare w Anglji. J. St. Mill wyraził się o nim, jako o jednem z najważniejszych odkryć w polityce, jakie zrobiono za naszych czasów. System ten za normę bierze t. zw. iloraz wyborczy (quotient èlectoral), powstały z podziału ogólnej ilości wyborców przez liczbę miejsc do obsadzenia i tworzący w ten sposób grupy wyborcze. Gdyby każda grupa miała zapewniony wybór swego kandydata przedstawicielstwo byłoby możliwie zupełnem. Głosujący zapisuje na kartce wyborczej najprzód nazwisko kandydata o którego mu najwięcej chodzi, a następnie innych w porządku swoich sympatji. Przy otwieraniu każden głos idzie na rachunek jednego tylko nazwiska, ale skoro kandydat otrzymał ilość głosów równą ilorazowi wyborczemu, uważa się za wybranego, a kartki wyborcze z jego nazwiskiem liczą się na korzyść nazwiska następnego. W ten sposób żaden głos nie przepada dla stronnictwa, które mając np. 100 tysięcy zwolenników, otrzyma tylu wybranych, ile razy dana liczba będzie zawierać w sobie iloraz wyborczy; proporcjonalność zostanie zachowaną. System ten praktykuje się od 1855 r. przy wyborach Landsthing'u w Danji, a po 11 latach przeszedł do konstytucji. Pomijamy jego szczegóły opracowane przez zwolenników z największą dokładnością, wspomnimy tylko, że istnieją projekty oparte na tejże zasadzie przeno-

szenia głosów, z tą różnicą, że przenosić je może nie wyborca, ale bądź prawo (na zasadzie oficjalnie przyznanej listy), bądź też sam kandydat, który naprzód ogłasza listę porządkową, według której przenoszenia dopełni. Ten ostatni projekt podany przez Baily'ego pozwala na jedność okręgu, obejmującego kraj cały.

Agitacja reformy wyborczej w duchu proporcjonalnego przedstawicielstwa objęła szerokim prądem kraje demokratyczne, przedostając się i poza ich granice. Założono mnóstwo stowarzyszeń, członkowie których należą do rozmaitych stronnictw. Do r. 1877 było ich 10, mianowicie w Genewie, Zürichu, Bernie, Neuchâtel'u, Lozannie, New-Yorku, Chicago, Londynie, Rzymie i Pradze.

Doszukując się związku między historycznie złożonemi typami ustrojów i typami kolektywnej umysłowości, wykryliśmy przymusowy charakter organizacji, noszącej znamiona liberalizmu, i dobrowolny — demokratycznej. Widzieliśmy jak pierwsza starając się zmniejszyć bezpośredni wpływ ogółu na sprawy publiczne, jednoczy w rękach rządu całą kooperację i narzuca ją z góry, jednostajną a bezwzględną, jednostkom i grupom społecznym. Władza rządowa powstała w zasadzie z woli większości i ma jej sankcję, choć niema jej zgody, to też przytępiając samowiedzę polityczną ogółu, panuje niepodzielnie nad tą większością, trzyma w karbach przymusu mniejszość, tłumi przemocą dążenia do wolności zarówno jednej jak i drugiej.

Równocześnie uwydatnił się dobrowolny charakter kooperacji w organizacjach demokratycznych, opierający swą spoistość na uczuciu solidarności obywateli w zakresie wspólnych celów. Rozstrzelenie dążeń pociąga za sobą przymus mniejszości wtedy tylko, kiedy odpowiednie rozwiązania wzajemnie się wykluczają, to też mniejszość raczej poddaje się konieczności niż ulega przemocy, nie walczy z przymusem, ale pracuje nad pozyskaniem większości.

Wolność, ta antyteza przymusu, którą liberalizm z ciała odarłszy ogłosił, jako oderwaną ideę, jako czysty wytwór racjonalizmu, obiegła świat — często na ostrzu bagnetów, stała się fetyszem, któremu świątynie stawiano, sądząc że światem rządzi, podczas kiedy on, jak prawdziwy bożek, służył wszystkim kto chciał i umiał się nim posługiwać. Dziś wśród trzeźwej atmosfery militaryzmu i policji spotkał go w państwach autorytarnych los nieprawego dziecka, którego ojcowstwa wszyscy się zapierają, a którego nikt przyjąć nie chce, nawet ci, co torują drogi przyszłości, jak gdyby przymus i władza pozyskały święcenie cywilizacji, a to tylko zużyło się i znikło jedno hasło, co na gruncie przymusu

owoców wydać nie mogło. — A jednak każden krok postępu na drodze kooperacji dobrowolnej rodzi potrzebę zastąpienia przymusu wolnością, każde nowe ogniwo solidarności domaga się rozszerzenia swobód. Kwestja więc, którą za pogrzebioną uważają, żyje i żyć będzie, jak długo przymus pozostanie cementem społecznym. Prądy demokratyczne nurtujące najgłębsze i najszersze pokłady ustroju, rodząc świadomość interesów, poczucie godności i samowiedzę obywatelską, pracują nad wcieleniem w ustrój tej wolności, która jako hasło przebrzmiała bez echa. Społeczeństwom, którym charakter ich i historja pozwoliły oprzeć swój ustrój na kooperacji dobrowolnej, bez gromkich haseł i mglistych abstrakcji, bez bożyszcz i kultu, ale też bez klęsk i rozczarowań, wzniosły gmach wolności, bo ta była odczutą potrzebą obywateli, przenikła wszystkie pory społecznego organizmu. Szwajcar Lauener mógł z dumą powiedzieć o francuskich kultach wolności: „O zostawcie im na zawsze te pnie suche i bez życia, które „drzewami wolności“ mianują! U nas każde drzewo jest drzewem wolności!“

VII.

Dwa typy politycznej organizacji, oparte na społecznej dedukcji i indukcji w epoce ustroju klasowego. Feudalny ustrój i arystokratyczny; ich stosunek do typu liberalnego i demokratycznego. Zarysy tychże metod w kierunkach zapowiadających nowe formy ustrojowe. Kapitalistyczna organizacja produkcji, jej podobieństwo do feudalnej. Kwestja socjalno-ekonomiczna sprowadza się do usunięcia klasowej organizacji produkcji. W kierunkach dążących do jej rozwiązania spotykamy też samą podwójność typu, zależnego od form, jaki ma przyjąć kooperacja wytwórcza i metod zbiorowego myślenia. — Tezy.

Pozostaje nam do rozpatrzenia jedna kwestja, wyjaśnienie której jest niezbędnem zarówno dla uzasadnienia głównej tezy, jak dla sprawdzenia jej postulatów. Dotychczas rozpatrywaliśmy dwa typy ustroju, oparte na dedukcyjnej lub indukcyjnej metodzie świadomego rozwijania przez społeczeństwo swej organizacji, w jednej tylko epoce historycznej, mianowicie od czasu, jak przedmiotem zbiorowych usiłowań stał się w zasadzie przynajmniej los wszystkich warstw, a więc całości, powtóre, odkąd część społeczeństwa, w której się ześrodkowuje myśl i działalność kolektywno-organizacyjna, przerosła zakres jednej klasy i jest na drodze do objęcia wszystkich jednostek nie pozbawionych obywatelskiej samowiedzy. Jeśli dedukcja i indukcja w psychologji społecznej są rzeczywiście dwiema metodami, prowadzącemi do odmiennych typów ustroju, powinniśmy odnaleźć te typy zarówno w epoce poprzedzającej, kiedy życie polityczne ogniskowało się w jednej klasie, jak i w prądach stanowiących zadatki przyszłego ustroju.

Jak w organizmie zwierzęcym embrjonalne różniczkowanie jednorodnej blastemy na listki odmiennej budowy komórkowej jest skutkiem szybszego rozwoju jednych jej części nad drugie, tak samo w społeczeństwie pierwsze różniczkowanie powstaje pod wpływem większego wzrostu pewnej grupy, która ulega silniejszemu samodzielnemu całkowaniu pod względem fizjologicznym i psychologicznym i wyosabnia się przez to z całości jako klasa panująca. Rozwój innych części zwalnia się, zostaje niemal wstrzymany. Organizacja polityczna, obejmująca jedną tylko klasę, po dojściu do pewnego stopnia rozrostu, poczyna wciągać w swój zakres organizacyjne zawiązki klas upośledzonych, które się stają faktyczną jej podstawą. Równolegle postępuje integracja myśli nowo powstającej klasy i z czasem asymiluje panujące pojęcia. Wtedy panująca klasa jako taka zanika, elementy jej zlewają się z nowszą formacją społeczną, organizacja zmienia swe formy, a klasa dotychczas upośledzona staje na czele społeczeństwa i przez swe wystąpienie rozszerza samowiedzę społeczną na szersze masy obywateli. Taki był mniej więcej dotychczasowy przebieg historji.

Wyłączne panowanie jednej klasy w dziejach współczesnych narodów przypada na okres wieków średnich i epoki późniejszej, aż do utworzenia się państw nowożytnych. W okresie tym wyróżniają się dwa odrębne typy ustroju, mniej skończone i jednolite od współczesnych, wskutek słabego rozwoju samowiedzy społecznej i idącej za tem przewagi jednostek, znamionujące jednak analogiczne różnice w charakterze plemion, narodów i zbiorowych dążeń. Jeden z tych typów przybiera formy ustroju feudalnego, drugi — arystokratycznego.

Feudalizm powstał z zaborów, a znalazł grunt podatny tylko wśród społeczeństw militarnego[1]) typu. Wraz z przejściem od plemiennego stadjum rozwoju do narodowego, występuje władza królewska, czerpiąca swój autorytet w boskiem pochodzeniu monarchów lub ich godności. — „Król był najszlachetniejszym z pomiędzy szlachetnie urodzonych; był on, jak to wskazuje germańskie jego miano — *king*, wyobrazicielem rodu — *kin*; był on naczelnikiem norodu, narodowym wybrańcem, samym narodem, wcielonym w osobę jednego człowieka.“[2]) Otoczenie króla, jego drużyna (comitatus), związana z nim węzłami czysto osobistych stosunków, stanowi kadry politycznej organizacji, a zarazem podstawę wszystkich form zachodnio-europejskiego

---

[1]) Rycerskość była powszechnem znamieniem tych wieków starć i przemocy, nie wszędzie jednak zdołała urobić na swą modłę całą organizację społeczną i przystosować ją do celów militarnych.

[2]) Edward Freeman — Polityka porównawcza (w ros. tłom). Petersburg 1880. str. 107, patrz również str. 168 — 176.

szlachectwa (noblesse, Adel). Za okazane społeczeństwu usługi, jako wynagrodzenie oddawano — jak wiadomo — funkcjonarjuszom państwowym w posiadanie ziemię (beneficjum). Beneficje z biegiem czasu stają się dziedzicznemi, a wtedy składana przysięga przybiera charakter poręczenia już nie spełniania obowiązków, wierności społeczeństwu, ale wierności osobie tego, z czyich rąk otrzymywano beneficje. Wtedy i władza królewska przybiera charakter patrymonjalny, pojęcie przedstawicielstwa gubi się powoli w pojęciu posiadania, a kraj zaczyna być uważanym jako prywatna własność panującego.— Feudalni panowie, wasale królewscy, rozdając w dalszym ciągu ziemie szlachcie i rycerstwu pod warunkiem przysięgi wierności, tworzą całą hierarchję lenniczą, promieniejącą z jednego ogniska — władzy monarchy. Jak w ustroju liberalnym hierarchiczne formy państwowe wypływają z instytucji centralnych, reprezentujących całość społeczeństwa, podobnież dzieje się i w ustroju feudalnym, z tą różnicą, że instytucje uosabiają się w jednostkach a tytuł do władzy w jakiejbądź formie posiada tylko uprzywilejowana klasa. Właściwe liberalizmowi zjawisko walk partyjnych i rozdrabniania stronnictw przybiera w feudalizmie formę ustawicznych starć wasalów pomiędzy sobą i zatargów z władzą królewską, prowadzących do zupełnej anarchji. System feudalny stanowił jednolitą państwową teorję i posiadał swój własny kodeks, a tak był oderwany od społeczeństwa, że z łatwością dawał się przeszczepić na grunt zupełnie sobie obcy, jak to miało miejsce przy zawojowaniu Palestyny przez krzyżowców, którzy rozwinęli ten system w jego najbardziej skończonej formie. Koniec feudalizmowi położyło utrwalenie rządów absolutnych, wzniesionych przez stopniowe koncentrowanie przywilejów i praw wasalów w ręku najpotężniejszego suzerena. W absolutyzmie odnajdujemy również wszystkie główniejsze cechy, właściwe późniejszemu typowi liberalnemu, tylko w ich nagiej, brutalnej formie: centralizacja, jednostajność praw dla wszystkich prowincji, reglamentacja posunięta do ostatecznych krańców, usuwanie od spraw politycznych nawet tej klasy, która posiada wszystkie prawa i przywileje, biurokratyczna hierarchja, a ponad tem wszystkiem abstrakcyjna sankcja — boskie pochodzenie monarchicznej władzy. Szlachta, potomkowie dawnych panów feudalnych, pozbawiona wszelkiej samodzielnej władzy politycznej tworzy nadworne otoczenie monarchów i przeradza się w stan służbowy. Nie jest i nie była ona arystokracją we właściwem tego słowa znaczeniu, (nadanem mu jeszcze przez Arystotelesa), gdyż po pierwsze termin ten oznacza właściwie formę rządu, nie zaś klasę społeczną[1]), powtóre do pojęcia

---

[1]) Freeman ibid. s. 243.

arystokracji przywiązane jest pojęcie władzy politycznej pochodzącej z dziedziczności, nie zaś z woli monarszej. W tem znaczeniu i angielskie parostwo nie nosi na sobie znamion arystokratyzmu, jakie mu zazwyczaj przypisują. Jest to godność, którą można otrzymać, a którą potomkowie dziedzicznych posiadaczy mogą również utracić. Przywilej polityczny w danym czasie należy do jednego tylko członka familji, honorowe zaś tytuły nie idą dalej jak w jedno lub dwa pokolenia.

Ustrój arystokratyczny należy do odmiennego typu; nosi on na sobie potrójną wybitną cechę: klasa uprzywilejowana posiada władzę polityczną w całej pełni, w łonie jej panuje zupełna równość, nakoniec rozszerzenie stanu, przyjmowanie nowych członków, może się dokonywać jedynie z woli tegoż stanu. Władza państwowa rozpostarta na całą masę obywateli nie jest w stanie skoncentrować się w ręku jednego przedstawiciela — monarchy. „Obstaję za tem, mówi Freeman, że arystokracja w jej prawdziwem znaczeniu jest czemś w istocie swej republikańskiem... W państwie na czele którego stoi król może istnieć parostwo, może istnieć szlachectwo, ale nie może w niem być arystokracji[1]).“ W ustroju arystokratycznym część tylko ludności, posiadającej prawa cywilne, miała prawa polityczne, najwyższą jednak władzę w państwie stanowił ogół wszystkich obywateli posiadających te ostatnie. Rządy takie spotykamy naprzykład w Bernie[2]), Genui i Nürenbergu, gdzie sprawował je patrycjat miejski, w rzeczypospolitej Weneckiej i Polskiej (w czasach jej rozkwitu), gdzie Wielka Rada i Sejm, będące ogólnem zgromadzeniem uprzywilejowanego stanu, dzierżyły w swem ręku najwyższą władzę. Patrycjusz, szlachcic byli urodzonymi władcami, ale obowiązani byli rządzić nie według własnego kaprysu, lecz zgodnie z wolą i prawami panującego stanu, którego byli tylko pojedyńczymi członkami śród wielu. Dla charakterystyki arystokratycznego ustroju wystarczy kilka rysów politycznych urządzeń w Polsce, najbardziej typowej pod tym względem, bo obejmującej szersze teorytorjum[3]). W łonie samej szlachty panowała zupełna prawna równość: przysłowie „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie“ weszło do kodeksu obyczajowego. Jak wielkie znaczenie nadawano woli jednostki, już nietylko w zakresie jej bezpośrednich interesów, ale w sprawach ogółu dotyczących, dowodzi

[1]) ibid. s. 175—6.

[2]) Republiki Szwajcarji — mówi Cherbuliez — nie wyłączając czystych demokracji, były z innego punktu widzenia wybitnie arystokratyczne, wykluczały bowiem od wszelkich praw politycznych mieszkańców ziem nabytych lub podbitych od czasu swej przemiany w państwa zwierzchnicze. De la democratie en Suisse. T. I. s. 43.

[3]) Patrz W. A. Maciejowski. Historja prawodawstw słowiańskich. Warszawa — Lipsk 1832 tom I. i III.

fakt, że mogło się ztąd wyrodzić prawo zrywania sejmów, które z górą 100 lat istniało[1]), nie było więc prostem nadużyciem, przeciwnie wypływało z zasady, że większość nie ma prawa nakładać przymusu na mniejszość, że uchwała mająca obowiązywać wszystkich musi zapadać jednomyślnie. Posłom wysyłanym na sejm od powiatów i ziem, ażeby wiedzieli za czem obstawać mają i głosowali zgodnie z wolą wyborców, dawano t. zw. instrukcje. W r. 1521 za Zygmunta I. postanowiono, że król przed walnym sejmem ma posyłać do każdego powiatu oznajmienie, nad czem się sejm szczególniej zastanawiać będzie. Wybory odbywały się na sejmikach powiatowych, tamże obierano urzędników, mianowicie sądowych i stanowiono wszelkiego rodzaju uchwały. Istniały prócz tego sejmy prowincjonalne, które z czasem ustały, „ale ślady ich — mówi Maciejowski — w późne bardzo przebijały się czasy“.[2]) Król odbywał je osobno z każdą prowincją: z Wielkopolską, Małopolską, Ziemiami Ruskiemi i Litewskiemi, osobno nadto obradowało Mazowsze, osobno Prusy. Celem sejmów prowincjonalnych było porozumienie się względem tego, co na sejmie walnym wniesionem być miało, tudzież uchwały, których wymagało dobro prowincji. Sejmy nie miały bynajmniej cechy dzisiejszej jednolitej instytucji parlamentarnej, walne sejmy, szczególniej nadzwyczajne, nosiły nawet rozmaite nazwy, zależnie od potrzeb, jakie je do życia powołały. I tak były sejmy konwokacyjne, elekcyjne i koronacyjne, kapturowe dla zabezpieczenia spokojności publicznej podczas interregnum, konfederacyjne, pacyfikacyjne dla uśmierzenia zajść wewnętrznych lub potwierdzenia umów z obcemi mocarstwami, nakoniec inkwizycyjne, na których wzywano króla do wytłómaczenia się ze swego postępowania (co tylko raz za Zygmunta III. miało miejsce). Po Henryku Walezjuszu nastał zwyczaj, iż na sejm elekcyjny nie obierano nawet posłów, lecz szlachta zbierała się tłumnie, na wzór Rzymskich comitia, wojskowych tylko od udziału wykluczano. Jak widzimy rzeczpospolita polska była rzeczywistą demokracją szlachecką.

Ustrój arystokratyczny jest podatniejszy do wewnętrznego rozkładu niż jakikolwiek inny. Podczas kiedy burżuazja n. p. zasilana nieustannie świeżym dopływem sił z ludu, ulega rozkładowi ekonomicznemu jako klasa pod naciskiem ewolucyjnego rozwoju form społecznych, arystokracja wyradza się fizycznie, umysłowo i politycznie i musi albo szeroko otworzyć wrota dla elementów z ludu, t. j. przerodzić się w demokrację, albo w oligarchję i upaść. Los ten spotkał szlachtę polską

[1]) Pierwszy sejm został zerwany 1652 r., w 1667 powołano się na precedens, w 1764 liberum veto zniesiono. Do zrywania sejmów elekcyjnych nie dopuszczano.

[2]) ibid. T. III. str. 376.

pierwszą drogą poszła arystokracja szwajcarska. Wpływ Wielkiej Rewolucji i bezpośrednie wmięszanie się Dyrektorjatu nie były jeszcze w stanie złamać tej ostatniej. Prawa 13 listopada 1798 roku i 15 lutego 1799 ustanawiają w municypalnościach dwie odrębne osoby moralne: 1) gminę polityczną odpowiadającą jedności administracyjnej kantonu, złożoną ze wszystkich obywateli czynnych i rządzoną przez radę municypalną, 2) zamkniętą korporację patrycjuszów („bourgeoisie" w dawnem tego słowa znaczeniu) pod zarządem wybranej przez siebie chambre de règie. „Kto nigdy nie mieszkał w Szwajcarji — mówi Cherbuliez — ten z trudnością może wyrobić sobie pojęcie o duchu wyłączności i szlacheckiej pysze, którymi ta klasa była przesiąkniętą. Nie przesadzam twierdząc, że dostęp do towarzystw patrycjuszów był trudniejszym dla plebejusza, niż dostęp na dwór książęcy dla najmniejszego z jego poddanych. Linja demarkacyjna była tak głęboką, że ślad jej pozostał do dziś dnia widocznym i zdaje się krwią chyba zmazaćby go można". [1])

Arystokracja, gdziekolwiek potrafiła utrzymać za sobą władzę polityczną, z jednej strony paraliżowała absolutyzm monarchów, z drugiej wyrabiała w obywatelach poczucie godności osobistej i wysokie pojęcie politycznej roli jednostki, które przekazywała jako cechy narodowe w politycznym spadku klasom przez nią upośledzonym, rodząc w nich równocześnie nienawiść do wyłączności ustroju, który je praw pozbawiał. Z tych właśnie względów antagonizm jaki przeciw sobie w demokracji budziła był daleko silniejszym, niż antagonizm między absolutyzmem i liberalizmem. Dwie te ostatnie formy ustroju opierają się również na jednakowych psychologicznych czynnikach, nie doprowadzających jednak do równie silnej praktycznej kolizji między niemi. Tocqueville w następujący sposób określa rozumowe pobudki, prowadzące do poddawania się absolutyzmowi: [2]) „Czy jest człowiek, któryby z natury miał duszę tak niską, aby przekładał zależność od kaprysów jednego z równych sobie nad poddawanie się prawom, do ustanowienia których sam się przyczynił, gdyby widział w swoim narodzie dość cnót potrzebnych do dobrego użytku z wolności? Sądzę, że się taki nie znajdzie. Despota nawet nie przeczy, że wolność jest rzeczą doskonałą, tylko że pragnie jej jedynie dla siebie i twierdzi, że wszyscy inni są jej niegodni. Tak więc różnica zachodzi nie w kwestji pojęcia o wolności, ale w mniej lub więcej wysokim szacunku jaki się ma względem ludzi; można więc twierdzić z całą ścisłością, że pociąg jaki ludzie mają dla rządów absolutnych

[1]) Op. cit. T. I. str. 303. Pisane w 1843 r.

[2]) L'ancien régime et la révolution. Paris 1866. Avant-propos. s. XIV.

stoi w prostym stosunku do pogardy, jaką czują dla własnego kraju". Liberalizm, jak to wykazaliśmy wyżej chociaż oddaje zwierzchnictwo w ręce ludu, pozwala mu tylko na wybór pana, który ma nim rządzić, uznając go jednocześnie niezdolnym do rządzenia sobą, do działalności wolnej od przymusu; to też zwycięstwa absolutyzmu nad liberalizmem są tak łatwe i częste.

Zaznaczony powyżej fakt istnienia w minionym okresie dziejowym tychże samych, chociaż mniej wyrobionych, dwóch metod świadomego rozwoju politycznej organizacji, które cechują czasy obecne, pozwala przypuszczać, że w historycznym następstwie ustrojów typ ich zasadniczy z trudnością tylko może uledz zmianie. Nowo powstające prądy oparte na metodzie niezgodnej z charakterem istniejącej organizacji walczyć muszą nie tylko z nią samą, ale z rutyną zbiorowej myśli i własnemi nawyknieniami. Anglja, w której kierunek demokratyczny, nie jako idea, ale jako prąd, coraz więcej pola zdobywa, robi szerokie ustępstwa na jego korzyść, zachowując równocześnie wszstkie pozory niewzruszoności tradycyjnych zasad ustroju. Rosja przedstawia wyraźniejszy jeszcze przykład ciągłości państwowego typu. Władza absolutna wcześnie zdołała stłumić dążenia do władzy w uprzywilejowanej klasie i wzrosła w potęgę niesłychaną.[1]) Spencer nazywa to państwo wzorem militarnego typu. Charakterystycznym jest, że rządy despotyczne Aleksandra II pozyskały miano liberalnych, skoro tylko wzięły w państwową opiekę całą masę narodu. Liberalizm polityczny w Rosji wyraził się w jakobinizmie, prądy zaś demokratyczne przybrały wszystkie cechy liberalizmu. T. zw. „narodniczestwo" z interesów i potrzeb ludu zrobiło abstrakcyjną ideę „ludowych ideałów", które mają być wcielane w ustrój przez warstwy, zdolne do przeprowadzenia społecznej dedukcji, a to przy istniejących formach politycznych. Teoretycy kierunku, Jużakow i Juzow odkryli w ostatnich czasach, że w Rosji istnieje już właściwie państwo demokratyczne.

U nas w Polsce rozkładowe rządy oligarchiczne przed rozbiorem zatarły znacznie szlachecko - demokratyczne tradycje rzeczypospolitej. Bezpośredni wpływ rządów zaborczych i pośredni, przez obudzenie potrzeby własnej centralizacji niezbędnej do walki, wpłynął na wytworzenie się kierunków liberalnego typu. Że niepodległość zdemokratyzuje społeczeństwo, dowodzi możność osiągnięcia jej tylko przez wystąpienie czynne mas ludowych, a zaświadcza forma narodowego rządu w 1863 r.

---

[1]) Z pomiędzy wszystkich społeczeństw najtrudniej będzie uniknąć rządów absolutnych tym właśnie, w których arystokracja już nie istnieje i istnieć nie może... nigdzie despotyzm nie podniesie bardziej zgubnych następstw". Tocqueville. L'ancien régime. Avant-propos.

który potrafił połączyć w sobie centralizację obok rzeczywistej jedności z rządzonymi i braku przymusu.

Niemniej widocznie niż w formach, jakie przybierały i przybierają organizacje społeczne, zarysowują się dwie metody w kierunkach przyszłości, znajdując tymczasowo swój wyraz w charakterze skreślonych programów, zanim w ustrój wcielone zostaną. Mówimy tu o programach stronnictw, dążących do organizacji społecznej, któraby usunęła istniejącą anarchję produkcji, opartą na prywatnej własności środków wytwarzania i idącej za nią pracy najemnej. Rozmyślnie podaliśmy negatywne określenie tego olbrzymiego prądu, który nosi ogólne miano socjalizmu, formy bowiem jakie ma przyjąć organizacja produkcji i nierozerwalnie z nią połączona organizacja polityczna zależą od metod, według których przemiana ustroju odbywać się będzie. Prąd powyższy, jako reakcja przeciwko gospodarce klasy kapitalistycznej w produkcji, odegrywa podobną rolę dla tej sfery interesów, jaką liberalizm i demokracja odegrały wobec rządów klasowych w zakresie ogólnej organizacji społecznej. Kapitalizm jako forma organizacyjna produkcji, brana niezależnie od ogólnego typu społecznego i związanego z nim politycznego ustroju, nosi na sobie wiele cech, któreśmy zaznaczyli w politycznych formach feudalizmu. W obu udział mas w kierownictwie organizacją jest żaden, przemysłowiec jest władcą w swojem przedsiębiorstwie, rządzi niem na swoją wyłączną korzyść, zarówno jak pan feudalny w swych posiadłościach; tu panuje konkurencja i walka, bogacąca silnych współzawodników kosztem słabych, jak tam prawo pięści, wojny wasalów pomiędzy sobą, przemoc i zabór; w obu wypadkach anarchja pełna wstrząśnień i katastrof, zabijająca nawet tych którzy ją wywołują. W feudalizmie ponad wszystkimi wasalami stoi król, najpotężniejszy z panów, któremu wszyscy hołd wierności składają, ale wypowiada wojnę każdy kogo interes do tego popycha, król posiadający najwyższe prawo na cały obszar posiadłości lenniczych a otoczony aureolą boskiego pochodzenia swej władzy. W kapitalizmie zwierzchnicze stanowisko zajmuje państwo, największy z kapitalistów; jego poparcie decyduje o zwycięstwie na polu konkurencji, ale rządami jego w dziedzinie produkcji kieruje giełda i jej królowie; do państwa należy *dominium eminens*, najwyższe prawo nad nieruchomą własnością wraz z towarzyszącem mu prawem wywłaszczania; cała nakoniec organizacja produkcji znajduje swą sankcję w abstrakcyjnem pojęciu własności prywatnej i bezwzględnych jej konsekwencjach. Podobieństwo typów organizacji daje się tem objaśnić, że zarówno feudalizm w sferze stosunków społeczno-politycznych, jak i kapitalizm w zakresie produkcji, co do istoty swojej powstały pod wpływem kooperacji przymusowej, bez żadnego

udziału ze strony mas, a więc bez udziału zbiorowej świadomej działalności, pod względem zaś form ustroju ułożyły się zgodnie z wolą panującej warstwy.

Spółczesne dążenia stanu czwartego, rozpatrywane z punktu widzenia form organizacyjnych, mają na celu po 1 zwierzchnictwo klas pracujących w zakresie produkcji, [1]) po 2 przeniesienie organizacji wytwórczej i handlowej ze sfery prywatnej w sferę społeczną, jej zlanie z ogólną organizacją państwową. [2]) Ekonomiczne formy produkcji (wielki przemysł czy mały o drobnych lub roznoszących siłę motorach, wielkie gospodarstwa rolne czy parcele) leżą po za obrębem kwestji socjalnej, gdyż o nich decyduje jedynie większa lub mniejsza wytwórczość pracy, związana z danemi formami; nadchodząca epoka elektryczności może sprowadzić rewolucję w tym względzie nie mniejszą, niż epoka pary. Kwestja socjalna ma do czynienia z formami organizacji społecznej i chociaż w jej prądach tkwią pobudki ekonomiczne obraca się ona całkowicie w sferze politycznej. Zrodzony pod jej wpływem ruch umysłowy wydał rezultaty naukowe, które pod względem doniosłości zaliczyć można do największych zdobyczy wieku.

W ruchu praktycznym zmierzającym z jednej strony do uchylenia zasłony, pokrywające ustrojowe formy przyszłości, z drugiej do nakreślenia kierunku świadomej działalności zbiorowej, zarysowują się dwie metody wyraźniej jeszcze niż w typach istniejących ustrojów, ponieważ pozostają one w dziedzinie myśli zbiorowej, nie miały bowiem jeszcze czasu stać się metodami społecznego rozwoju.

Najdawniejszemi są teorje społeczne oparte na dedukcyjnej myśli. Wraz z postępem wiedzy doskonaliły się one pod względem metodycznym nie zmieniając swego zasadniczego charakteru. Najniższy szczebel zajmuje tak zwany utopijny socjalizm, oparty na czysto apriorycznych postulatach; najwyższy — teorje oparte na prawach empirycznych społecznego rozwoju. Pierwsze pomijamy jako niezdolne do wytworzenia szerszych prądów kolektywnej myśli. Do wspólnych charakterystycznych cech pozostałych teorji zaliczyć należy następujące: 1) punktem ich wyjścia są prawa lub idee wysnute z dziedziny ekonomicznej społecznego życia, z pominięciem wszystkich innych lub podporządkowaniem ich teoretycznem i praktycznem; przyczynę tego faktu w tem upatrywać należy, że same teorje powstały pod wpływem anormalności stosunków ekono-

---

[1]) Zaprowadzenie rzeczypospolitej w warsztacie, „la rèpublique dans l'atelier", jak mówią Francuzi.

[2]) Anarchiści nie stanowią wyjątku, żądają tylko pochłonięcia ostatniej przez pierwszą.

micznych. 2) Jako skutek dedukcyjnego odróżnienia występuje tendencja podnoszenia antagonizmów klasowych do wysokości przewodniej historycznej zasady.[1]) O ile teorje te starały się odtworzyć zarysy ustroju przyszłości, jako czynnik przemiany form występuje państwowość i centralizacja. „Zdobyte" przez proletarjat państwo, a więc stojące zawsze ponad społeczeństwem, ale ożywione nowym duchem, kierowane zasadami przewodniemi nowego ustroju, przy pomocy „despotycznych napadów" [2]) na istniejące formy produkcji podniesie proletarjat na stanowisko klasy panującej, scentralizuje w swem ręku środki produkcji, a następnie zleje się z organizacją wytwórczą, straci swój charakter klasowy i — zamrze. Ten ostatni niespodziewany zwrot należy załączyć do sfery utopijności wszelkich przewidywań ciemnej odległej przyszłości, utopijności dowolnej, ponieważ poprzedzający rozwój nietylko opiera się na kooperacji przymusowej, ale wprowadza ją jako jedyną formę socjalizacji.

Indukcyjna metoda dążąca do zwierzchnictwa klas pracujących w sferze produkcji i do jej unarodowienia bierze za punkt wyjścia realne potrzeby warstw zainteresowanych, a w pierwszym rzędzie demokratyzuje państwo, które okazuje pomoc i nadaje sankcję publiczną rosnącemu zwierzchnictwu klas pracujących nad organizacją wytwórczą. Podobnie jak formy państwowe zlewają się z instytucjami opartemi na solidarności interesów, również zjednoczy się z niemi unarodowiona organizacja produkcji. — Programy tego typu noszą na sobie charakter: realizmu i wszechstronności.

Zestawienie wyników zawartego w całem powyższym studjum rozumowania pozwala nam wystawić następujące tezy:

I. Myśl zbiorowa powstaje pod wpływem całkowania jednostkowych myśli uważanych subjektywnie za pewniki.

II. Systemat zbiorowego myślenia, zastosowany do rozwijania organizacji społecznej postępuje według jednej z dwóch metod: dedukcyjnej lub indukcyjnej.

III. Formy polityczne, powstałe pod wpływem pierwszej metody, tworzą ustrój typu feudalnego, absolutystycznego i liberalnego, pod wpływem drugiej — arystokratycznego i demokratycznego.

IV. Istnieje związek między powyższymi typami politycznego ustroju a typami społeczeństw, opierających się na dobrowolnej lub przymusowej kooperacji.

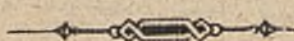
[1]) Marks i Engels tak zaczynają swój Manifest komunistyczny 1847 r. „Historja wszystkich dotychczas istniejących społeczeństw jest historją walk klasowych". Nasuwa się pytanie, do czego się sprowadzi historja z upadkiem klasowych antagonizmów. Logiczne sprzeczności zasad ustroju nie stanowią jeszcze antagonizmów społecznych.

[2]) Manifest. Genewa 1883. str. 24.

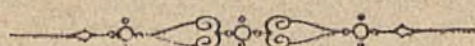
V. Główne cechy demokratyzmu i liberalizmu jako społecznych przejawów dwóch metod zbiorowego myślenia dają się objaśnić właściwościami tych ostatnich.

VI. Liberalizm wychodzi z zasad ogólnych i organizacyjnej całości, rozwija odrębną organizację państwową, przybiera formy centralistycznego parlamentaryzmu, prowadzi do reglamentacji i jednorodności praw i instytucji.

VII. Demokratyzm bierze za punkt wyjścia interesy, potrzeby i wolę obywateli, zapewnia im decydujący wpływ na sprawy publiczne, tworzy instytucje oparte na autonomji i solidarności celów, przybiera formy federalizmu, nadaje organizacji państwowej charakter organizacji społecznej.



Obszerną pracę Dr. Biegeleisena p. t. *„Duchowieństwo w poezji ludowej“* — opartą w przeważnej mierze na podstawie materjałów ogłoszonych przez Akademję Umiejętności w Krakowie — skonfiskowała c. k. prokuratorja.



FERDYNAND LASSAL,

życie jego i działalność

(szkic historyczno-krytyczny)

przez

JERZEGO PLECHANOWA.

(Ciąg dalszy).

Ferdynand Lassalle urodził się 11 kwietnia 1825 r. w Wrocławiu, gdzie ojciec jego był zamożnym kupcem hurtownym. Rodzice pragnęli, aby ich jedynak poświęcił się również działalności kupieckiej i oddali go w 16 roku życia do Lipskiej szkoły handlowej. Pragnienia ich jednak nie miały się urzeczywistnić. Dyrektor szkoły przekonał się wkrótce, że młody Ferdynand „nie będzie nigdy dzielnym kupcem“. I rzeczy-

wiście czuł on nieprzeparty pociąg do innej, szerszej, świetniejszej działalności. Gorąca, bogato uposażona natura jego nie mogła znaleść zadowolenia w kupieckim kantorze. Chciwie czytywał niemieckich klasyków, zapalał się do utworów H. Heine'go i sam marzył o tem, aby stać się poetą. Tymczasem szkolne zajęcia szły źle, z nauczycielami przychodziło do częstych starć, a nakoniec Lassal zdecydował się stanowczo opuścić szkołę handlową. Rodzice chcąc niechcąc zmuszeni byli ustąpić i w ten sposób przyszły agitator powrócił znowu do Wrocławia, aby się przygotować do wstępnego uniwersyteckiego egzaminu. Egzamin ten wypadł świetnie i Lassal zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu w Wrocławiu, skąd się następnie przeniósł do Berlina.

Głównymi przedmiotami jego zajęć z tego czasu była klasyczna filologja i filozofja. Młodzieńcze te studja miały ogromny wpływ na kierunek dalszych samodzielnych prac jego. Jeszcze będąc dziewiętnastoletnim studentem zakończył on w głównych zarysach to samo badanie nad filozofją Heraklita Ciemnego, które w przyszłości miało mu zjednać szeroki rozgłos w świecie uczonym. W latach również studenckich zapoznał się gruntownie z niemiecką filozofją, przyczem szczególną uwagę poświęcił Heglowi. „W samym charakterze Lassala było coś takiego, co musiało go z całą siłą pociągać ku filozofji Hegla, stanowczo zwycięskiej w czasach jego pierwszej młodości. Dyjalektyczne zadatki jego natury i popęd do znalezienia klucza lub witrycha, przy pomocy którego mógłby otworzyć sobie drogę do wiedzy, dającej siłę, pchnęły go na te tory... Że Lassal okazywał szczególny pociąg do Heraklita, tłómaczy się najprzód namiętną skłonnością jego ducha do zajmowania się trudnościami, któreby każdego innego odstraszyły [1]... następnie szukał niewątpliwie zapalony Heglista przyjemności w odtwarzaniu ducha, w którym widział wczesnego poprzednika samego Hegla, a który właśnie wskutek swego pokrewieństwa ze spółczesnymi mistrzami pozostał dotąd niezrozumianym". [2])

Należy oprócz tego mieć na uwadze następującą, nadzwyczaj ważną okoliczność, którą Brandes przeoczył. Gorący i utalentowany student, zaczytujący się w utworach Heine'go był oczywiście przyjęty rewolucyjnemi dążeniami, które jak to widzieliśmy w poprzednim artykule, obejmowały uczącą się młodzież ówczesnych Niemiec. Student ten jednak posiadał zbyt głęboką naturę, aby go mogła zadowolnić prosta negacja;

---

[1]) Heraklit w starożytności jeszcze miał opinję nadzwyczaj trudnego pisarza, stąd jego nazwa Ciemny.

[2]) Georg Brandes. Ferdinand Lassalle. Str, 34—35.

szukał on w nauce i w filozofji teoretycznego usprawiedliwienia swoich rewolucyjnych dążeń. Usprawiedliwienie to dawała filozofja Hegla, przerobiona i uzupełniona przez jego uczniów. Oto dlaczego Lassal stał się zapalonym Heglistą, podobnie jak wybitniejsi rewolucjoniści Niemiec (i nie samych tylko Niemiec) w czwartym lat dziesiątku.

W interesie dalszego wykładu nie bez korzyści będzie zatrzymać się nad kwestją, w jaki sposób „restauratorska filozofja“ (Restaurationsphilosophie) konserwatywnego Hegla mogła stać się podstawą najbardziej rewolucyjnych teorji, jakie kiedykolwiek znała historja. Sam Hegel był mocno przekonany, że systemat jego stanowi najlepszą warownię przeciwko liberalnym i rewolucyjnym zasadom. W tej filozofji jednak tkwiła fatalna sprzeczność. Z jednej strony, udoskonalona djalektyczna jego metoda wymagała zbadania wszystkich zjawisk, wszystkich społecznych stosunków, wszystkich poglądów i pojęć w procesie stopniowego ich powstawania i znikania (das Werden). Z tego punktu widzenia nie może być nic wiecznego, nic zmiennego. „Wszystko płynie, wszystko ulega zmianie“, jak uczył jeszcze Heraklit, który zasłużył na takie pochwały ze strony Hegla. Sama filozofja jest tylko wyrazem ducha swego czasu i wskutek tego przemienia się w cały szereg systematów, odpowiadających historycznemu rozwojowi ludzkości (eine Reihe der Zeitphilosophien). Z drugiej strony Hegel sądził, że jego systemat jest najwyższym, ostatecznym szczeblem, do którego wznosi się duch w swem dążeniu do samowiedzy.

Twierdził również, że spółczesny mu okres dziejowy odpowiada starości ludzkiego rodzaju, nie jest przeto zdolnym do dalszego postępowego rozwoju, do dalszych istotnych zmian w pojęciach ludzi i stosunkach społecznych. Ztąd przeświadczenie o zachowawczym charakterze własnej filozofji. Sądził on, że jemu pierwszemu udało się niezbicie dowieść rozumności stosunków, istniejących w spółczesnych mu protestanckich niemieckich państwach. Uczniowie jego wszakże (tak zwana „lewica“ jego szkoły) dostrzegli wkrótce sprzeczność między metodą i systematem. W interesie pierwszej zrzekli się drugiego. Tym sposobem systemat Hegla musiał na sobie doświadczyć siły ukutej przez siebie krytycznej broni. Z metafizyki jego nie pozostało wkrótce nawet śladu. „Absolutny idealizm“ mistrza musiał ustąpić miejsca stanowczemu materjalizmowi uczniów. [1]) Niemiecka filozofja doszła

[1]) Na pierwszy rzut oka podobne przejście nie wydaje się zrozumiałem, warunkuje się ono jednak ściśle monistycznym charakterem systematu Hegla. Skoro raz już usunięto idealistyczną jego podstawę, nie pozostało nic innego jak zastąpić ją przez materjalistyczną lub powrócić do dualizmu, zupełnie sprzecznego z całym jego charakterem. Zupełną ma słuszność Robert

do tychże ostatecznych wyników, które ogłaszali francuscy filozofowie XVIII. wieku, doszła jednak do nich wzbogacona nowym, wielkiej wagi nabytkiem. Francuscy materjaliści nie usiłowali zrozumieć historji, zbytnio byli pochłonięci walką z przekazanemi im przez historję obyczajami, pojęciami i stosunkami społecznemi. Powstawali przeciwko współczesnym sobie stosunkom w imię „wiecznych praw rozumu“ głosili również zasady „prawa naturalnego“ „naturalnej religji“ i „naturalnych praw“ społecznego ustroju. Nazywać jednak pewne, upragnione przez nas stosunki „naturalnymi“ znaczy przyznawać się do niezdolności zrozumienia i wykazania ich historycznej roli, a więc i historycznej konieczności. Materjalistyczni zwolennicy Hegla uniknęli owego kardynalnego błędu francuskiej filozofji ubiegłego stulecia.

Wychodząc z zasadniczej tezy swego mistrza — was wirklich ist, das ist vernünftig — przestali zapatrywać się na historję jako na bezmyślną kombinację przypadków“, dostrzegli w niej owszem nader złożony proces, którego „mądrość“ zasadza się na prawidłowości. Nowy ten punkt widzenia uzasadnia i tłumaczy tak wszelkie stosunki społeczne, jak i poglądy oddzielnych jednostek z najodleglejszych czasów. Uzasadnia on natomiast i walkę z tymi poglądami i stosunkami, walkę, prowadzącą w ostatecznym rezultacie do rewolucji, t. j. do zmiany ustalonych form publicznego porządku na inne.

Toteż zrozumiałem się staje na jakiej zasadzie mógł naprzykład Fryderyk Engels chlubić się, że współczesny naukowy socjalizm wiedzie swój rodowód nietylko z doktryn Saint-Simona i Fouriera, lecz i z niemieckiej filozofji. Naukowy socjalizm był ostatnim, lecz zato i najwspanialszym owocem krytycznej działalności „lewicy heglistów“.

Wszystkie dawniejsze szkoły socjalistyczne już dlatego nie mogły dać dążnościom proletarjatu niewzruszonej podstawy naukowej że same jej nie posiadały. Socjaliści pierwszej połowy XIX wieku — mówiąc w ogóle — brali za punkt wyjścia teorje francuskich materjalistów o człowieku, o rozwoju jego charakteru i zdolności. Na owej wspólnej podstawie wznosiły się poszczególne, mniej lub więcej fantastyczne systematy,

---

Flint, kiedy z powodu Hegla robi następującą uwagę: Jest to rzeczywiście faktem, że Heglizm, najbardziej wyrobiony z pomiędzy idealistycznych systematów, jest w stanie przeciwstawić materjalizmowi najsłabszą tylko zaporę. Patrz Philosophy of History in Europe. vol 1. The Philosophy of History in France and Germany. Edinburgh and London 1874 p. 503. Główna i istotna wada „Historji Materjalizmu“ Langego polega właśnie na tem, że nie wskazuje ona na to zbliżenie krańców, na te logiczne przejście idealizmu w materjalizm. Brak ten tłomaczy się zresztą silnym uprzedzeniem Kantysty Langego przeciwko Heglowi.

noszące głośne miano *nauki*, będące jednak nienaukowymi w swej istocie. Autorowie tych systematów podobnie jak ich poprzednicy, materjaliści XVIII. wieku, powoływali się nie na rzeczywistą historyczną konieczność, lecz na metafizyczne pojęcia i domysły o tem *jakimby być powinien* najlepszy ustrój społeczeństwa.

A ponieważ doktryny ich pozbawione były świadomego związku z historycznym rozwojem stosunków społecznych, nic przeto dziwnego że i nadzieje ich co do przyszłości opierały się na przekonywającej argumentacji i na rzekomej oczywistości całej wagi poczynionych „odkryć", nie zaś na dalszym przebiegu owego rozwoju.

Nie szukali oni warstw i klas społecznych, które w imię nieuniknionej historycznej konieczności muszą stanąć na gruncie socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa, ale zwracali się do wszystkich bez różnicy, pragnąc zachęcić uprzywilejowanych do własnowolnego zrzeczenia się swych przywilejów. Obok tego wystąpiła reakcja w naturalnem następstwie gwałtownych ruchów z końca zeszłego wieku i ogólne prawie rozczarowanie co do nadziei i oczekiwań, rozbudzonych francuską rewolucją. [1])

Pod wpływem tej reakcji socjaliści w większości wypadków słuchać nawet nie chcieli o urzeczywistnieniu swych teorji drogą rewolucji i byli zwolennikami zupełnie pokojowego programu. Niemiecki komunista krawiec Wilhelm Weitling był wyjątkiem z tego ogólnego niemal prawidła. Weitling był rewolucjonistą i zwracał się jedynie do klasy robotniczej; teorje jego atoli tak bardzo były pozbawione wszelkich podstaw naukowych, że w żadnym razie nie mogły rozliczać na trwalsze wpływy. Tacy tylko ludzie, którzy już przeszli szkołę naukowej dyjalektyki, mogli dać socjalizmowi owe niezbędne podstawy. Ludźmi tymi byli Karol Marks i Fryderyk Engels. W r. 1844 zaczynają wychodzić w Paryżu pod redakcją Marksa i Ar. Ruge, *Deutsch Französische Jahrbücher* w których spotykamy (fakt nader charakterystyczny dla historji socjalizmu) obok *krytyki heglowskiej filozofji prawa*, napisanej przez Marksa, „*Umrisse zu einer Kritik der National-Oekonomie*" pióra F. Engelsa. W następnym roku ukazuje się dziełko tegoż autora p. t. „Die Lage der arbeitenden Klasse in England", a za nim cały szereg innych prac, które się stały podwaliną panującej dzisiaj teorji socjalizmu. Niema w niej szczegółowych opisów przyszłego ustroju społecznego, lecz

---

[1]) Ów nastrój ducha występuje może najwyraźniej w pierwszych utworach Fouriera; c'est pour l'honneur de la Raison qu' on surpasse tous les massacres dont l'histoire ait transmis le souvenir, — mówi on w *Avis aux civilisés* — c'est pour la douce égalité, c'est pour la tendre fraternité etc. etc.

niema również i fałszywego sentymentalizmu angielskich i francuskich utopistów. Wierzy ona w prawdę słów Heraklita, że spór jest ojcem wszelkich rzeczy i wobec klas dawnego społeczeństwa szuka punktu wyjścia dla jego rozwoju i postępu, myśląc i mówiąc nie o tem co być powinno, lecz o tem tylko, co było i będzie według praw historji. Dokonała ona zupełnego przewrotu w sposobie pojmowania i tłumaczenia historycznycb zjawisk, dostrzegając rękojmię ogólnego postępu w faktach, o których poprzednicy jego umieli jedynie układać szumne frasesy, wygłaszane z mniejszym lub większym talentem. Powołanie do życia nowej tej teorji tworzy epokę w historji ruchu robotniczego wszystkich cywilizowanych krajów.

Krótkie co prawda, lecz wyczerpujące streszczenie teorji Marksa, i Engelsa znajdujemy jedynie w „Manifeście Komunistycznej Partji" z 1848 roku. Niesłusznem więc jest twierdzenie jakoby nowa ta teorja mogła wywrzeć cały swój wpływ na Lassala za studenckich jeszcze jego czasów. Jako heglista lewicy jednak musiał bez wątpienia dać się unieść ogólnemu jej prądowi logicznemu, który dążył nieprzeparcie we wskazanym przez nas kierunku. Zapalony demokrata i utalentowany uczony, Lassal musiał bez wątpienia wówczas jeszcze obrać sobie ten wielki cel, o którym wspomina w swej mowie „Die Wissenschaft und die Arbeiter".

Ogólny ten cel nie od razu jednak był przystosowany do ściśle określonych, praktycznych i teoretycznych poglądów dążeń, które u Lassala nigdy nie były tak ustalone jak u Marksa lub Engelsa. Bez zwrócenia uwagi na tę okoliczność nie podobna zrozumieć literackiej i agitacyjnej jego działalności.

Wróćmy atoli do biografji wielkiego agitatora.

Po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Berlinie, Lassal udał się do Paryża, gdzie w dalszym ciągu pracował nad filozofją Heraklita. Tamto zawiązał znajomość z Henrykiem Heine, tym Arystofanesem XIX w., jak słusznie nazywa go Brandes. Nowy Arystofanes nie był jak wiadomo bynajmniej takim konserwatystą jak grecki jego prototyp, to też nietylko nie wyśmiał młodego uczonego w żadnym satyrycznym utworze, lecz odzywał się o nim zawsze z największym zachwytem i uwielbieniem.

W liście do Varnhagena von Ense podaje następującą godną uwagi charakterystykę Lassala.

„Mój przyjaciel pan Lassal, jest młodzieńcem o niezwykłych przymiotach ducha; z najgruntowniejszą uczonością, z najszerszą wiedzą z największą bystrością, jakie kiedykolwiek spotkałem, z największym

darem przedstawienia, łączy on energję woli i zręczności działania, które wprawiają mnie w zdumienie i jeśli jego sympatja dla mnie nie wygaśnie, oczekuję z jego strony najczynniejszego poparcia. W każdym razie to połączenie wiedzy i siły, talentu i charakteru było dla mnie radośnem zjawiskiem".

Ale nie tylko Heine unosił się nad Lassalem. Böch i Aleksander von Humboldt przepowiadali również „cudownemu dziecku," najświetniejszą przyszłość.

W zimie 1844—45 r. wrócił Lassal do Berlina z zamiarem objęcta docentury na uniwersytecie. Ale tutaj czekało go spotkanie mające przez długie lata wywierać potężny wpływ na jego życie i stać się dlań źródłem niezliczonych oszczerstw i wyrzutów. Mówimy o spotkaniu z hrabiną Hatzfeld[1]).

Żaden prawie z biografów Lassala nie odmawia sobie przyjemności zastanowienia się nad pytaniem, czy bohater jego naprawdę kochał hrabinę?

Aaberg (Ferdinand Lasalle, Biographie, Leipzig 1883) nic wprost nie mówiąc, znacząco kreśli piękność hrabiny, w oczach której „blitzte die ungestillte Gluth der Leidenschaften". Co do nas nie widzimy ze swojej strony powodu do nieufności w prawdę słów listu Lassala pisanego w tym względzie do ukochanej przezeń kobiety (Zofii Sołncew, która pamiętniki swoje przełożone na język francuzki i niemiecki), ogłosiła w „Wiestniku Jewropy" z listopada 1877 r. Sądzimy że był za dumnym do poniżającego kłamstwa w miłosnej swej „spowiedzi". Dla tego też opowiemy o przebiegu całej tej sprawy na podstawie własnych zeznań Lassala.

W styczniu 1846 r. mówi on -- poznałem w Berlinie hrabinę Hatzfeld... O ile wielką jest szlachetność jej duszy i głębokość rozumu o tyle jej los jest nieszczęśliwym. Brat jej stryjeczny i mąż zarazem, hr. Edmund Hatzfeld, nienawidził, dręczył i prześladował ją sposobami tak niegodziwymi, że trudno spotkać coś podobnego w najfantastyczniejszych nawet romansach". Zamykał ją w swych górskich zamkach, odmawiał doktorów i lekarstw poczas choroby, potajemnie porywał jej dzieci. Całe życie tej odważnej kobiety było jedną walką o dzieci, cią-

---

[1]) Dühring w swojej „*Krritische Geschichte der National-Oekonomie und der Socialismus*" tak sie o tem wyraża· Najpierwszem zadaniem życiowem, któremu oddał się jako młodzieniec dwudziestoletni, było przeprowadzenie procesu pewnej emancypowanej hrabiny z jej mężem, przyczem jednakże jak teraz wiadomo, nie zapomniał o stronie praktycznej i na wypadek wygrania procesu, zastrzegł sobie kontraktowo piękny majątek.

gle odnajdywane i nowo utracone. To też od wielu już lat hrabina na kolanach błagała krewnych o udanie się na drogę sądową. Ci jednak wcale sobie tego nie życzyli, gdyż wszystkie nasze procesy są publiczne i głośne, nadmiar zaś podłości ze strony hrabiego uniemożebniał ich zdaniem rozgłaszanie czegoś podobnego.

„Z łatwością możesz sobie wyobrazić, Zofio, wrażenie, jakie ta historja wywarła na mnie, gorącego rewolucjonistę, gdy hrabina dała mi do przeczytania, jako niezbite dowody faktów, — listy krewnych i inne dokumenty“. Widziałem przed sobą w jednem, indywidualnem życiu uosobienie wszystkich braków dawno minionego ustroju społecznego; uosobienie nadużycia władzy, siły i bogactwa nad słabszą istotą, oraz pogwałcenie wszelkich praw społecznych. Pomyślałem więc sobie: niech nie będzie powiedzianem, żeś spokojnie pozwolił zdeptać tę kobietę, nie wyciągnąwszy do niej ręki pomocnej. Jakieżbyś miał prawo wyrzucać innym nikczemności i egoizm gdybyś swem tak postąpił?

Hrabina z radością przyjęła niespodzianą pomoc i Lassal rozpoczął s z jej mężem słynny ów proces, który trwał dziewięć lat i był pierwszą próbą niezwyciężonej jego energji. Zmuszony do zarzucenia wszelkich prac, poświęca Lassal wszystkie wolne chwile nauce prawa. „Nie pracowałem dotąd nad prawem — mówi on — obecnie zaś studjuję je z wściekłością. Ciągłe procesowanie zamieniło mię w prawnika: w przeciągu kilku miesięcy umiałem już tyle, co zwykli adwokaci, po dwóch latach zaś śmiało powiedzieć mogę, żem przewyższył ich wszystkich. Znalazłszy silne poparcie w całej bez wyjątku prasie demokratycznej, unicestwiłem hrabiego w opinji publicznej. Toczyłem z nim walkę codzienną a śmiertelną“.

Lecz i hrabia nie pozostawał bezczynnym. Niezmierne bogactwo i rozległe stosunki czyniły zeń strasznego przeciwnika, nierozważne zaś postępowanie przyjaciół Lassala zaprowadziło wkrótce tego ostatniego na ławę oskarżonych. Rzecz się miała w następujący sposób. Lassal chcąc wytoczyć hrabiemu proces celem uzyskania rozwodu, oraz prawnej opieki nad jego majątkiem musiał wyszukać i przygotować niezbite dowody rozrzutnego i niemoralnego jego życia. W owym to czasie właśnie hrabia Hatzfeld znajdował się w nader ścisłych stosunkach z baronową Meyendorf, której miał zamiar ofiarować darowiznę, pozbawiającą środków do życia jego młodszego syna Pawła, gdyż majątek tego ostatniego nie był zabezpieczony prawem majoratu. Trudno było marzyć nawet o lepszym dowodzie rozrzutności. Ale jak zeń skorzystać, nie mając w ręku żadnych prawnych dowodów? Przyjaciel Lassala, Oppenheim, wpadł wówczas na myśl wykradzenia owych papierów u baronowej. W chwili jednak wykonania tego dziwacznego planu dostaje się w ręce po-

licji, która oskarża go o kradzież, prokuratorja zaś wskazuje na Lassala, jako głównego sprawcę całego przedsięwzięcia, to też 11 Sierpnia 1848 r. widzimy Lassala, zasiadającego na ławie oskarżonych, wobec kolońskich przysięgłych. „Spotkałem przeszło czternastu fałszywych świadków przekupionych przez hrabiego — mówi on w wymienionej już wyżej „*Spowiedzi*“ — Wcale to mię nie zaniepokoiło... W ciągu siedmiodniowych rozpraw zdemaskowałem tych niegodziwów, unicestwiając ostatecznie oszczerstwo za pomocą niezbitych dowodów. Ostatniego zaś dnia w sześciogodzinnej przemowie oddałem na sąd publiczny historję smutnego małżeństwa. Pomijając milczeniem oskarżenie przeciwko sobie zwrócone, mówiłem jedynie o wzajemnej nienawiści hrabiego i hrabiny, utożsamiłem się z ich sprawą i pokonałem ostatecznie hrabiego i jego spólników“.

Przysięgli wydali wyrok uniewinniający, co wywołało głośne wybuchy radośnych uniesień ze strony publiczności, która na rękach prawie wyniosła Lassala z sądowej sali. W Düsseldorfie zaś, dokąd udał się niebawem, „*ogłuszyły*“ go, jak sam powiadał przyjazne i życzliwe okrzyki ludności. Była to pierwsza owacja ludu na cześć przyszłego trybuna. Usprawiedliwiony z wszelkich zarzutów Lassal, nie długo jednak miał się cieszyć wolnością.

W Listopadzie tegoż burzliwego 1848 roku, rząd pruski przedsięwziął, jak wiadomo, energiczne wystąpienie przeciw Izbie Deputowanych, dążąc do jej zamknięcia, aby uwolniwszy się tym sposobem od przedstawicieli narodu, módz oktrojować konstytucję bardziej zgodną z własnymi widokami oraz interesami feudalno-arystokratycznej partji. Doprowadzona do ostateczności, Izba zawotowała odmowę podatków, co zmuszało rząd do ściągania ich przemocą. Demokraci wiedząc, że i przed tym środkiem rząd się nie cofnie, próbowali zorganizować ludność do oporu. W tym celu Karol Marks, Schapper i Schneider ogłosili odezwę w Kolonji, w tym samym duchu działał również Lassal w Düsseldorfie i jego okolicach. Agitacja owa dała początek do ścigania sądowego nadreńskiej demokracji. Marks, Schapper i Schneider znaleźli się wkrótce na ławie oskarżonych w Kolonji, Lassal zaś był aresztowany 22 listopada w Düsseldorfie, gdzie go oskarżono o „*pobudzanie obywateli do zbrojnego oporu władzy królewskiej*“.

Więzienie inkwizycyjne trwało aż 5 miesięcy; dopiero 3go Maja 1849 roku stanął Lassal przed przysięgłymi i wygłosił w swej obronie mowę, która pozostanie na zawsze jednym z najznakomitszych pomników politycznego krasomówstwa XIX. wieku. Należy ona niezaprzeczenie do najlepszych, a czytając ją trudno uwierzyć, że była wygłoszoną przez 23letniego młodzieńca.

Podobnie jak mowy Demostenesa łączy ona przekonywającą gruntowność z porywającą wymową, która jest atoli daleką od retoryki. Słowa nie są sztucznym i przesadzonym wyrazem uczuć ożywiających mówcę. Przeciwnie u czytelnika a tembardziej u słuchacza budzi się wrażenie, że pomimo zadziwiającej wymowy, nie był on w stanie wyrazić całej głębi swej nienawiści ku reakcji i całej miłości do swobody. W umiejętności wywołania takiego efektu, leży może właśnie tajemnica prawdziwego krasomówstwa. Poruszenia duszy słuchacza snują dalej niedopowiedziane myśli, co znaczy, że mówca oddziaływa nietylko na organ słuchu, ale i uczucie.—Wyłożywszy krótką historję pruskiego sejmu od dnia 18 marca do listopadowego Coup d'état, ujawniwszy wszystkie kontr-rewolucyjne machinacje rządu, napiętnowawszy obłudę reakcyjnej polityki, Lassal jak gdyby nie mógł oderwać oczu od nakreślonego przez się nienawistnego obrazu. „Dalej! Dalej! woła on. Dotykajmy się coraz głębiej ran ojczyzny, jej drgającego trupa! Zagrzejmy się do świętej, patrjotycznej nienawiści przez pamięć na nią. Niezapomnijmy niczego, nigdy, przenigdy! Czyż zapomina kiedy syn tego który zhańbił jego matkę? Z dawnej wolności, jedynie pozostały nam te straszne wspomnienia jako krwawe relikwie.

Przechowajmy je starannie jak szczątki pomordowanych rodziców po których jedynym spadkiem jest przysięga zemsty z nimi związana".

Później rozpatruje zachowanie się demokracji i wykazawszy jej legalność z punktu widzenia stworzonych przez rewolucję prawnych stosunków, dowodzi że powinna była ona tak postępować jak postępowała.

„Obrona praw zagrożonych przez rząd, z bronią w ręku jest pierwszem i ostatniem prawem, najświętszym obowiązkiem, prawdziwą próbą ogniową obywateli".

Żąda uniewinienia w imię politycznej godności samych sędziów przysięgłych, których opinja jest wyrazem zbiorowego sumienia, ale wie z góry, że w żadnym razie nie ujdzie rąk reakcji.

Jakoż istotnie, w tym samym czasie, gdy sprawa jego toczyła się przed sądem przysięgłych, nowe oskarżenie ukuła prokuratorja, pociągając go tą razą przed policję poprawczą (Correctionstribunal). Rząd rozumiał doskonale że sympatje przysięgłych były wówczas po stronie rewolucjonistów, że podwójnem oskarżeniem zdwaja szanse potępienia Lassala.

Przysięgli wydali wyrok uniewinniający, nie ośmielając się obwinić tego człowieka, chociaż wygłosił kategorycznie że „należy do liczby najgorętszych zwolenników socjalno - demokratycznej republiki". Lecz i tą razą policja poprawcza zrobiła to, przed czem się cofnęli przysięgli. Lassal skazanym został na sześciomiesięczne wię-

zienie, które odsiedział w zimie 1850—1851 r., co jednak wcale nie przerwało biegu procesu, wytoczonego hrabiemu Hatzfeldowi. Lassal prowadził go energicznie pomimo więzienia, aż wreszcie „po długich latach niewymownych cierpień“ w sierpniu 1854 roku zawarto pokojową ugodę. „Złamałem upor tego dumnego arystokraty — powiada niezwyciężony obrońca hrabiny — zdeptałem go i ofiarowałem mu zgodę na poniżających i hańbiących warunkach, uwalniając nieszczęśliwą kobietę z pod jego władzy, i zmuszając go do oddania jej znacznej części majątku“.

Cisza, w jakiej upływało następnie życie Lassala, trwa aż do chwili, w której występuje on do walki, podjętej w obronie klasy roboczej od ekonomicznej i politycznej eksploatacji. Przez ten czas kształci się używa życia, przechodzi przez niejedną awanturę miłośną, odbywa częste podróże, wszystko to jednak nie przeszkadza wcale bacznemu śledzeniu przejawów życia społecznego tak w kraju, jak i za granicą. W 1857 r. wyszło z druku pierwsze jego dzieło naukowe, nad którem pracował będąc jeszcze studentem, „*Die Philosophie Heraklitos, des Dunkeln von Ephesos. Nach einer neuen Sammlung seiner Bruchstücke und der Zeugnisse der Alten dargestellt*“. Praca powyższa zjednała mu odrazu wziętość w świecie naukowym i dotąd jeszcze posiada olbrzymie znaczenie dla studjujących „ciemności“ efezkiego filozofa. Wielu ze spółczesnych historyków filozofji (Ueberweg, Zeller) zarzuca Lassalowi, że zbyt się w niej przejął „heglizmem“, wskutek czego skreślony wizerunek Heraklita niezupełnie się zgadza z rzeczywistością. Nie zatrzymując się nad tą specjalną kwestją, zauważymy wszelako, że historycy owi zbyt mało uwydatniają dyjalektyczny charakter greckiej filozofji.

Co do ogólnych poglądów Lassala ograniczymy się tutaj na przytoczeniu jego zdania, wedle którego—myśl jest tylko „produktem historji“, historja zaś filozofji—„przedstawieniem ciągłego procesu samoistnego rozwoju“ myśli. W krótkich tych słowach streszczają się wszystkie niemal zalety i braki filozoficznych poglądów autora. Jeśli myśl uznamy za „produkt historji“, to tem bardziej takim „produktem“ będą wszelkie instytuty cywilnego i publicznego prawa oraz stosunki ekonomiczne. Historja niszczy własne wytwory, które ustępują z kolei miejsca nowym „produktom“ jej rozwoju.

Jakże dziecinnemi wydają się z tego punktu widzenia wszelkie dążności burżuazyjnych ekonomistów i prawników nadania wiecznego niezmiennego charakteru niektórym instytucjom społecznym ! Lassal systematycznie rozwijał ów pogląd w późniejszych swych pracach, jak np. w broszurze „*Ueber Verfassungswesen*“ i w dziele: „*Herr Bastiat Schulze oder Kapital und Arbeit*“. Tak ekonomiczny jak i polityczny ustrój społeczny

są dlań tylko przemijającym i zmiennym rezultatem ruchu historji. Z drugiej zaś strony mówiąc w przytoczonym przez nas urywku z „Heraklita“ o „samoistności rozwoju myśli“ Lassal zdaje się przypuszczać, że się takowy odbywa wedle odrębnych praw logicznych niezawiśle od wpływu realnej: społecznej i przyrodniczej sfery. Subjektywna logika ludzkiego rozumu stawia się tym sposobem obok objektywnej logiki historji stosunków społecznych. Pojmowanie podobne możliwem jest jedynie w idealistycznej filozofji, wedle której myśl może być produktem swej własnej historji, nie zaś historji społeczeństwa rzekomo przez się kierowanej i rządzonej.

Nie w ten sposób zapatruje się szkoła do której — w części przynajmniej — należał sam Lassal, t. j. szkoła posługująca się metodą Hegla, lecz wolna od jego metafizyki. Wedle niej „*das Ideal ist nichts anderes als das im Menschenkopf umgesetzte und übersetzte Materielle*“ (*Marx*); „rozwój myśli odpowiada biegowi wypadków“, jak mówi jeden z największych filozofów XVIII stulecia. W takim razie jednak historja filozofii nie jest już „przedstawieniem ciągłego procesu samoistnego rozwoju myśli,“ lecz staje się przedstawieniem stopniowego rozwoju ludzkiej myśli pod wpływem nieprzerwanego procesu społecznego rozwoju, a to już jest czemś zupełnie innem od pierwszego określenia. W danym wypadku Lassal pozostał znacznie w tyle za Marksem, który już wyrobił sobie zupełnie konsekwentny materjalistyczny pogląd na historję ludzkości. Pomimo zerwania z dawną idealistyczną metafizyką — filozof nasz nie umiał jednak zupełnie się otrząsnąć z jej wpływu. To nam tłómaczy zarówno idealistyczny charakter jego badań w dziedzinie prawa, o których pomówimy niżej, jak i wnioski o znaczeniu niemieckiego ducha narodowego“, które spotykamy w mowie jego o filozofji Fichtego, a niekiedy nawet w agitacyjnych utworach. (D. c. n.)

Próba rozwiązania kwestji żydowskiej

przez

Alfreda Nossiga.

(Ciąg dalszy).

V. Stosunek ludności żydowskiej do państw, do siebie samej i do ludności nieżydowskiej.

1, Stosunek do państw. Żydzi ulegają prawnym ograniczeniom w następujących państwach: W Rossji, gdzie ograniczono ich prawo osiedlania się, ich czynności ekonomiczne, jakoteż prawo pełnienia służby

państwowej (według praw z d. 15. marca 1859, 27. listopada 1861 i 19. stycznia 1879) i w Rumunji, gdzie nie są uważani za obywateli państwa, a rząd z zasady odmawia prośby o udzielenie indygenatu (według traktatu berlińskiego i art. 8. kodeksu cywilnego wolno Żydom prosić o indygenat); ustawa z d. 13. kwietnia 1863 ogranicza prawo wyszynku, ustawa zaś z d. 15. marca 1884 prawo zajmowania się handlem obnośnym. Jeszcze większym ograniczeniom podpadają Żydzi w krajach azjatyckich i północno-afrykańskich. Formalne równouprawnienie przyznano im we wszystkich innych krajach; zupełnem jednak i pod względem praktycznym, jest ono tylko we Francji, gdzie mają odpowiednią do cyfry ludności liczbę reprezentantów w izbie poselskiej, a w służbie rządowej pełnią funkcje urzędników najwyższej nawet rangi (jako prefekci, profesorowie uniwersytetu, generałowie, ministrowie), również w Anglji, Szwajcarji, Belgji, we Włoszech i w północnej Ameryce te same znajdujemy stosunki. W innych krajach praktyczne równouprawnienie jeszcze powolniej się rozwija, aniżeli dawniej teoretyczne; rządy po części jeszcze nie mają zaufania do obywateli żydowskich i odpowiednio do tego ich traktują.

Językowe stosunki Żydów przedstawiają się jak następuje: Liczebna większość używa w potocznej mowie niemczyzny zepsutej i pomięszanej z wyrazami hebrajskimi i innymi; język hebrajski rzadko jest używanym, natomiast panuje on w literaturze. Języki krajowe tam tylko są używane, gdzie Żydzi są bardziej postępowymi i mniej licznymi; w większej jednak części krajów używają ich tylko wyższe warstwy żydowskie.

2. Stosunek do siebie samych.

a) Prawidłowe poczucie narodowe posiadają wśród ogółu żydowskiego dwie bardzo nierówne liczebnie grupy: *α*) Stojące na gruncie religijno-narodowym masy talmudyczno-prawowiernych Żydów, chasydów i zwolenników reformy formalnej (nowoortodoksyjni). Ta przeważna większość oczekuje przywrócenia narodowej samodzielności i zgromadzenia Żydów w Palestynie od mesjasza zapowiedzianego przez proroków. Charakteryzuje ją cały szereg narodowych zwyczajów przestrzeganych z taką samą troskliwością jak religijne. Z wyjątkiem ortodoksyjnych, Żydzi należący do tego kierunku trzymają się stroju narodowego polegającego głównie na kapocie aż po ziemię spadającej, (nakrycie głowy i obuwie bywają rozmaite); sposób odżywiania się regulują wspólne prawa; przy narodzeniach, ślubach i pogrzebach, w wychowaniu, w stosunkach jednej płci do drugiej, w życiu rodzinnem, w zabawach nawet, zachowują oni jedne i te same od przodków przekazane

zwyczaje[1]), które bynajmniej nie mają cechy religijnej. *β*) Zwolennicy nowoczesnej idei syońskiej; rekrutują się po części ze zwolenników powrotu do judaizmu proroków, głównie zaś z pozbawionego barwy religijnej młodszego pokolenia inteligencji. Grupa ta zabrała się praktycznie do dzieła narodowej restauracji Żydów; zrzeka się ona nadziei mesjańskich i w miejsce ich stawia zespolenie sił, systematyczną kolonizację Palestyny i zużytkowanie skombinowanych wpływów politycznych. Jest ona najliczniejszą w Rosji i w Rumunji, mniej liczną w Austrji, w Niemczech, w Anglji i w Ameryce północnej. Obie grupy uważają poby Żydów w obecnie przez nich zamieszkałych krajach jako czasowy i oczekują emigracji całej ludności żydowskiej.

b) Kierunek nawpół asymilacyjny, będący formą przejściową między wyraźnem poczuciem narodowem, a absolutnem odstrychnięciem się od judaizmu, obejmuje większość zwolenników reformy wewnętrznej i rozpada się na trzy odcienie: *α*) Grupa przesiąknięta żydowskością, lecz w pojmowaniu judaizmu wiecznie się wahająca; zazwyczaj wywiesza ona sztandar kultury niemieckiej. Spotkać ją można w Niemczech, Austrji, Rossji i w Polsce kongresowej, także w Belgji i Holandji; reprezentuje ona rozgałęzienia wpływu Mendelssohna. β) Ten sam kierunek nawpół asymilacyjny, lecz kładący nacisk na rasę jako na źródło i charakterystykę żydowskości, znajduje się głównie między Żydami Anglji i północnej Ameryki. γ) Judaizm jako idea, której treść, przeszłość i przyszłość wzniecają zapał i dumę ich przedstawicieli, przeważa w poglądach Żydów francuskich i włoskich.

Wszystkie trzy grupy kierunku nawpół asymilacyjnego mają następujące wspólne strony: stają one wszystkie na wyżynie rozwoju kultury narodów współczesnych, dążą do oświaty Żydów, do zasymilowania ich pod względem stroju, mowy, sposobu życia, przekonań politycznych i do wykształcenia ich ekonomicznych stosunków pośród otaczającej ludności, nigdy jednak z własnego popędu nie poruszają kwestji zupełnego zlania się Żydów z tą ludnością i okazują apoteozującą nieraz cześć dla judaizmu, wyraźną solidarność z ogółem współwyznawców i współplemienników, interesy których zawsze popierają. Stają one w ich obronie zapomocą swych dyplomatycznych wpływów, wspierają materjalnie w razach nagłej potrzeby, ułatwiają im emigrację i osiedlanie się, i czynią wogóle wszystko co potrzeba, aby zapobiedz ich zagładzie. Słowem, starają się świadomie lub bezwiednie o utrzymanie Żydów w tych krajach i wśród tych narodów, gdzie sami mieszkają, a to drogą przystoso-

---

[1]) Szczegółowy opis takowych znajduje się u G. Wolffa w powołanem już dziele „Die Juden“ (str. 113—149).

wania. Cel ten, jakoteż wszystkie stosunki kierunku nawpół asymilacyjnego żywo przypominają epokę rozkwitu Żydów w Hiszpanji; toteż grupa ta, podobnie jak Żydzi hiszpańscy pod panowaniem Maurów przedstawia obecną swoją istotą odrodzony naród żydowski, nowego Izraela, którego forma bytu wyższą jest aniżeli u konserwatywnej masy.

c) Kierunek konsekwentnie asymilacyjny ma swoich reprezentantów w owych jednostkach które wychodząc zupełnie ze stanowiska narodu nieżydowskiego stali się pod każdym względem obcymi judaizmowi i nie tylko nie czują żadnej obawy przed zupełnem zniknięciem narodowości żydowskiej, lecz nawet przyspieszają takowe przez zawieranie małżeństw mieszanych. Takie jednostki i rodziny znajdujemy we wszystkich krajach europejskich i w Ameryce, liczba ich jednak w każdej z grup jest bardzo niewielką.

O stosunku ludności żydowskiej do siebie samej zrobić jeszcze należy następującą uwagę. Z tą właśnie, tak ważną dla kwestji żydowskiej stroną stosunków narodu żydowskiego szersze koła nie są dostatecznie obznajomione; organa kierunku nawpół-asymilacyjnego z umysłu inaczej ją przedstawiają, aniżeli jest w istocie i popełniają fałszerstwo z widoków politycznych, organa zaś kierunku konsekwentnie asymilacyjnego przedstawiają ją mylnie — z niewiadomości. Głównym punktem jest tu stanowisko prawowiernego ogółu: jest on nie tylko religijno-zachowawczym, ale również stanowczo narodowym; organa żydowskie z których czerpie informacje opinja publiczna, przyznają tylko pierwsze; organa zaś które są wyrazem bezpośrednim prawowiernego ogółu, nie bywają czytane przez koła wykształcone. Wyżej przytoczone grupy zestawiliśmy tylko dla przeglądu; kierunki te rzadko kiedy bywają jasno określone i tylko w głównych zarysach na jaw wychodzą; niedwuznaczną jest w każdym razie walka, jaką prowadzi pierwsza grupa z drugą o sposoby utrzymania narodowości żydowskiej, a z trzecią o samą zasadę tego utrzymania.

3. Stosunek między ludnością żydowską a narodami nieżydowskimi. Stosunek ten daje się podzielić na trzy stopnie: a) Stosunek, który najwłaściwiej byłoby nazwać średniowiecznym, istnieje w krajach azjatyckich i północno-afrykańskich. Tam Żydzi jeszcze są zamknięci w osobnych dzielnicach i w życiu towarzyskiem i publicznem zupełnie są oddzieleni od ludności krajowej i toczą z nią zapamiętałą walkę o byt pod względem ekonomicznym. Ludność krajowa wobec Żydów okazuje wstręt, nienawiść i wzgardę, nie tylko przy pomocy poniżających w najwyższym stopniu ograniczeń prawnych, ale również bezustannem urąganiem i czynnemi zniewagami; lada uliczni-

kowi wolno najpoważniejszego starca żydowskiego targać za brodę i obrzucać kamieniami.

Życie i mienie żydowskich mieszkańców nieraz doznają bezkarnych napaści; jedynie w miejscowościach nadbrzeżnych broni ich po części wpływ konsulów europejskich. W odleglejszych krajach dzieją się bezustannie akty najgwałtowniejszych ekstorsyj i najdzikszych prześladowań. Motorami tych stosunków są według jednomyślnych twierdzeń sprawozdawców: nienawiść rasowa i religijna, chęć prześladowania i chciwość.

b) Stosunek złożony z pierwiastków średniowiecznych i nowożytnych istnieje w Rossji, Rumunji, Polsce kongresowej (w tych krajach są jeszcze prawne ograniczenia średniowiecznej natury) i w Austro-Węgrzech.

Stosunek ekonomiczny niewykształconej masy żydowskiej do ludności krajowej wyraża się w walce o zarobek, bezwzględnej i wszelkimi prowadzonej środkami. W tej walce ekonomicznej obie ludności stoją naprzeciw siebie jako odrębne, wewnątrz jednolite organizmy, które ze względu na szczupłość naturalnych źródeł dochodu zmuszone są do wzajemnego wydzierania sobie środków do życia. Ponieważ ludność nieżydowska jest pierwotną właścicielką ziemi i zarazem liczniejszą, pasożytny więc charakter Żydów nieda się zaprzeczyć. Staje on się jeszcze wyraźniejszym przez to, że biorąc ryczałtem, ludność krajowa jest produkcyjna, Żydzi zaś tę produkcję jej wyzyskują. W życiu społecznem, co się tyczy masy o której mowa, stosunki zaledwie się różnią od stosunków w krajach azjatyckich i północno-afrykańskich. W Rossji wyśmiewanie Żydów i naigrawanie się z nich jest zwyczajem przyjętym u ludności krajowej; od czasu do czasu zdarzają się zorganizowane napady na dzielnice żydowskie, przyczem mienie ulega plondrowaniu, a życie bywa zagrożonem. W Rumunji codziennie zdarzają się dzikie napaści, dokonywane nawet na najbardziej poważnych i inteligentnych mieszkańcach żydowskich; sprawcy nie ulegają karze, Żydzi więc rumuńscy są poprostu wydani im na pastwę. Na Węgrzech podobnie jak w Rossji zdarzają się napady na dzielnice żydowskie; w krajach austrjackich wydrwiwanie i znieważanie Żydów na każdym kroku bywa zwyczajną zabawą pospólstwa. Przyczyny tego zachowania się ludności krajowych wobec mas żydowskich leżą bezpośrednio w różnicy stroju, mowy i wyglądu, dalej w przyrodzonej nienawiści rasowej i religijnej, w manji prześladowania i mściwości ludzi ekonomicznie wyzyskiwanych przez spryt kupiecki i nieuczciwość Żydów.

Przechodząc do pomniejszych grup inteligencji żydowskiej, znajdziemy że takowe pod względem ekonomicznym stoją w stosunku świado-

nej konkurencji z równorzędnemi warstwami ludności krajowej. Żydowski kupiec, urzędnik, lekarz, adwokat, profesor i literat, jednako doznają trudności w zarobkowaniu i wszyscy — chcąc się utrzymać, muszą bądźto posiadać wyższe zdolności, bądź też zdolności swoje bardziej wytężać lub stać się nieuczciwymi. W życiu społecznem po ustąpieniu pierwszych fal ruchu emancypacyjnego naprzód nastąpił znaczny odpływ w porywach do wzajemnego zbliżenia się, poczem wyłoniła się obecnie jeszcze istniejąca wszechstronna reakcja przeciw temu kierunkowi. Słabe związki towarzyskie między inteligencją żydowską a nieżydowską coraz bardziej ustępują miejsca zupełnemu rozdziałowi towarzyskiemu; już nawet radykalna młodzież nieżydowska wyklucza ze swoich kół towarzyszy Żydów. Coraz wyraźniej występują naprzeciw siebie dwie organizacje: antiżydowska, złożona z kół cierpiących od żydowskiej konkurencji, a z drugiej strony żydowska, złożona po części z elementów wykluczonych, a więc z konieczności skupionych, po części z elementów świadomie narodowych. Wzajemny ich stosunek jest stosunkiem dwóch gotujących się do walki przeciwników, którzy się wzajemnie drażnią przechwałkami i wymyślaniami. Przyczyny takiego stosunku dwóch grup wolnych od fanatyzmu religijnego, tkwią po części w bezwiednych następstwach konkurencji Żydów, zwycięskiej z powodu wyższych zdolności, większej ich pracowitości i większej nieuczciwości, jakoteż i w spotęgowanem przez istniejące obecnie zbliżenie się towarzyskie poczuciu różnicy pochodzenia i wytwarzającej się stąd nienawiści rasowej. Podobne stosunki zachodzą w Turcji i pomniejszych krajach z nią graniczących. *c*) Na podstawie zupełnie nowożytnej zreformowanej opiera się stosunek Żydów do ludności krajowej w Niemczech, Szwajcarji, Włoszech, Francji, Belgji, Holandji, Anglji i półn. Ameryce. Zachodzi jednak główna różnica, według której kraje te podzielić wypada na dwie grupy: W Szwajcarji, Włoszech, Belgji, Holandji i Anglji stosunek między ludnościami o których tu mowa jeszcze jest nie zmącony, korzystne skutki emancypacji występują tu w całej pełni. Żydzi w tych krajach są stosunkowo nieliczni, wysoce rozwinięte życie ekonomiczne nastręcza podostatkiem źródeł dochodu, w walce konkurencyjnej Żydzi występują jeszcze jako jednostki, nie jako grupa. Zasymilowani pod względem mowy, stroju i zwyczajów mieszkańcy żydowscy idą o lepsze w objawianiu uczuć patrjotycznych, co u ludności krajowej wywołuje zadowolenie objawiające się w spokojnem zachowaniu się towarzyskiem. — W Niemczech, a w mniejszym stopniu we Francji i w półn. Ameryce stosunek zbudowany na podstawie emancypacji już się przeżył. Mowa, strój i zwyczaje i tam nie różnią Żydów od ludności krajowej. Atoli Żydzi w tych krajach od

znacznie dłuższego czasu mieli przystęp do wszystkich źródeł dochodu, aniżeli w krajach poprzedniej grupy; od dłuższego znacznie czasu śledzono tam ich zwycięstwa na wszystkich polach konkurencji, które przypisywać należy znanym już przyczynom, a drogą naturalnego rozwoju rozdzieliły się jednostki należące do różnych grup i zespoliły swoje interesy. Na polu społecznem, wskutek zbliżenia się (dokonanego bardziej w życiu publicznem aniżeli prywatnem), różnice rasowe dostatecznie się ujawniły, aby wywołać nienawiść rasową. Odnosi się to przedewszystkiem do Niemiec; we Francji, jak dotąd frazesy, o równości i braterstwie przygłuszają jeszcze głos naturalnych instynktów; w półn. Ameryce praktycznie rozpoczęta niwelacja różnic, nie doprowadziła jeszcze do wyraźnego, na naturalnych podstawach opartego ugrupowania; jedynie przeciw nowo przybywającym żydowskim głowom, rękom i żołądkom zwraca się dręczona walką konkurencyjną ludność amerykańska. Niemcy natomiast wykazują najwyższe fazy rozwoju omawianego stosunku; tylko rozproszone, nieliczne głosy podnoszą się przeciw szerzącej się między mieszczaństwem i młodzieżą tendencji wykluczania z organizmu niemieckiego wszystkiego co żydowskie i skrępowania Żydów dawnemi ograniczeniami. We wszystkich tych krajach naprężone stosunki tłumaczą się przedewszystkiem zrozumieniem doniosłości konkurencji żydowskiej, która pod względem energji i liczby konkurentów miała czas się rozwinąć, dalej zaś nienawiścią rasową.

4. Przegląd. Pod względem trojakiego stosunku jakiśmy w tym rozdziale badali, ogół żydowski ugrupowanym jest w sposób analogiczny jak pod względem gęstości i położenia ekonomicznego. Ameryka i w tej mierze obejmuje grupę odrębną, lecz przedstawiającą korzystne stosunki. W reszcie krajów powtarza się zjawisko owych trzech pasów, z których pierwszy, najbliższy Palestyny, obejmuje Żydów najdotkliwiej pod względem prawnym ograniczonych, narodowo odosobnionych, pod względem ekonomicznym żyjących w stosunkach anormalnych, przeważnie pasożytnych, wobec ludności krajowej znajdujących się w stosunku poniżającym i nieznośnym o ile zaś obejmuje kraje europejskie, przedstawia grupy żydowskie znajdujące się w nieco lepszych warunkach.

Przegląd opisanych stosunków uczy nas zarazem, że określany zazwyczaj mianem „kwestji żydowskiej“ kompleks sprzecznych interesów, drogą prowadzonej obecnie w tej mierze polityki nie przedstawia widoków harmonijnego rozwiązania. Widzimy raczej że kwestja żydowska na mocy używanych obecnie sposobów, zarówno w granicach państw poszczególnych jak i (według porównawczego zestawienia) w całym szeregu państw, toczy się po linji rozwojowej wracającej do punktu wyjścia i że w ten sposób dyferencje nie dadzą się wyrównać. Wów-

czas bowiem, gdy za pomocą prawodawstwa, oświaty i kultury zacierają się sprzeczności najbardziej bezpośrednie, wywołane różnicą stroju, mowy i obyczajów, gdy następnie przez osłabienie uczucia religijnego fanatyczna nienawiść się łagodzi, a przez roztropną politykę ekonomiczną najszkodliwsze zboczenia w stosunkach Żydów ustają, występują na jaw głębokie, naturalne, a więc jedynie zastosowaniem środków elementarnych usunąć się dające sprzeczności. Rasy, chociażby najbardziej wykształcone i cywilizowane, nie mogą się wzajemnie znieść, a polityka emancypacyjna i asymilacyjna podsyca tę nienawiść rasową, wywołując codziennie zetknięcia; narody najbardziej nawet ateistyczne chcą jeść i żyć, Żydzi zaś, chociaż najbardziej zasymilowani, szybciej się rozmnażają i w walce o byt są zręczniejsi aniżeli nieżydzi i przez to powiększają dolegliwości konkurencyjne narodów nieżydowskich. W końcu liczba Żydów staje się tak wielką, nienawiść rasowa tak silną, konkurencja żydowska tak dotkliwą, że narody zmuszone bywają chwytać się na nowo polityki praojców i udzielić Żydom stanowcze *consilium abeundi* — i czynią to — stosownie do stopnia cywilizacji — jedni kamieniami i pałkami, drudzy filozoficznymi traktatami. (C. d. n.)

Józek-Mizera.

NOWELLA.

Pod wiejską Bartłomiejów urodził się strzechą...

Józef — dano mu na imię, Józkiem — zrobiły go już matczyne pieszczoty.

Mroźną zimą na świat to przyszło, a w ubogiej chacie ciepła zaznać nie mogło; chowało się pomimo to nieźle, ot... tak... jak chowa się tylu i w gorszych nieraz warunkach...

W dzieciństwie obumarli go rodzice... Mało go to jednak wtenczas obchodziło — nie pojmował jeszcze swego położenia. Nie rozumiał, że wóz, co powlókł trumnę jego ojca, wyrwał mu całą i jedyną podporę; że tą garstką ziemi, którą sypnął na mogiłę matki, zagrzebał jedyną miłującą go prawdziwie istotę, co kochała by go zawsze — nie dla jego przymiotów, bo może właśnie z jego wadami — kochałaby go jak się kocha syna...

Sióstr nie miał, nie miał też i braci; przyjaciół mieć jeszcze nie mógł — został więc sam jeden.,. jeden samiuteńki, jak na bezdrożu wiecha...

Ponieważ Bartłomiejowie pracowitymi byli dla dworu robotnikami, dziedzice więc postanowili się zająć ich dzieckiem.

Pan, człowiek praktyczny, gospodarz przedewszystkiem, widział w nim na przyszłość wiernego — co już wiele znaczy — a może i tęgiego parobka. Pani, jak przystało czułej kobiecie, litowała się nad dzisiejszą jego biedotą, projektując dlań za lat kilka miejsce posługacza.

— Szkoda, by się to tak zmarnować miało — powiadali — upatrując w losie lokajskim, albo parobskim świetną jeszcze dla sieroty karjerę.

— Cóż?... Mogłaby go wziąść Andrzejowa... Dzieci niema — kombinowała pani. — Ale tam też i bieda... Boże zlituj się...

— Mógłby proboszcz zaopiekować się nieszczęśliwym sierotą — dodawał pan znowu, jakby niechcąc być posądzonym o brak gorliwości względem małego, a przynajmniej nie być na tym punkcie wyprzedzonym. — Ale to znowu jemu nie na myśli — kończył po chwili.

Wyjścia nie było w samej rzeczy. Tu by go nie wzięto dla tego, tam — dla innego powodu; tu — wskutek niechęci, tam — dla braku możności, jednem słowem — nigdzie...

Wzięto więc chłopca do dworu.

Oddano pod opiekę gospodyni, co parobków stołowała — z nimi razem karmić się to miało.

Józek i dotąd nie żył pańskiem życiem, a więc teraźniejsze dać mu się we znaki nie mogło. Spał, jadł i bujał na wolności — oto wszystko...

Gdy nieraz panicze, dziedziców synkowie, bawili się w ogrodzie, maleństwo to do nich dobrnęło i razem płatało figle, razem broiło.

Wspólna zabawa szła dobrze, dopóki nikt jej nie spostrzegał; ale jeśli tylko nie uszła wzroku państwa — poufałość odpowiednio karaną była... Dziecię powodu nie dochodziło... póki pamiętało, póki może czuło, że boli, dotąd trzymało się na uboczu; potem przyłączało się do nowych figli... Wreszcie dostawało się niekiedy i jego towarzyszom...

Czas jednak przerabiał te stosunki. Panicze, coraz bardziej stawali się prawdziwymi paniczami. Całe ich wychowanie składało się na to; nauka zaś, w tym prowadzona kierunku, mniej szła w las, niż każda inna.

Chociaż najbliżsi towarzysze dotychczasowych zabaw Józka, coraz więcej z góry traktować go poczynali.

A tyle mieli do tego powodów! Oni czysto, wykwintnie ubrani, on — zamorusany, obdarty; oni — w piękne obuci trzewiczki, on — zawsze bosy; oni — w ładnych pokojach, on — w dymnej kuchni; u nich ciągle nowe, a nowe zabawki, u Józka — uniwersalna, z miotły

wyrwana rózga: rózga — za konia, rózga — za poganiacza, rózga — wszystkiem, nie mówiąc, że... i... na własną jego skórę...

Od czasu do czasu Józka brała zazdrość, zjawiała się chęć nieprzeparta wzięcia tej, lub owej zabawki do wyłącznego użytku... Nie udawało się to jednak na żaden sposób.

Raz więc postanowił użyć siły całej, jaką rozporządzał.

Wybór padł na konika, którego chciał sobie zabrać... Skorzystał z chwili, gdy jednego z chłopczyków nie było, i przystąpił do operacji.

Ciągnął konia, co sił starczyło, a gdy te niedopisywały, zaczął krzyczeć... Tamten — także... Ten sobie, tamten sobie — wrzeszczeli obaj niemiłosiernie, aż wrzaskiem tym ściągnęli starszego brata, który, dopadłszy, niepytając: co?... jak?... smagnął Józka po twarzy biczykiem, aż mu na niej czerwony wystąpił pasek...

Józek rzucił konia, którego trzymał obiema rękami... krzyk ustał... Nie pierwszy to raz mu się zdarzyło, ale pierwszy raz uczuł tak, jak gdyby zrozumiał...

Łzy popłynęły chłopięciu... a zapłakane te oczęta inaczej jakoś patrzały... nie na świat, bo świata jeszcze nie widziały, jeszcze go dojrzeć nie były w stanie, ale — na tych niedobrych towarzyszy, co byli jedynem jego otoczeniem, co jedni w jego maleńkim żyli świecie...

Nie miał się przed kim uskarżać — od państwa nic innego nie było by go spotkało, — odszedł z żalem... popłakał i umikł...

. . . .

Minęło lat parę.

Chłopak, którego do wiejskiej posyłano szkółki, nauczył się czytać, a i pisać nieco. Że go tam nie rozwinięto — to już rzecz inna.

W każdym razie teraz właśnie zamierzano wprowadzić w życie piewotne plany.

Ponieważ paniczom potrzebna była usługa; to oczyścić ubranie, to — buty, a znowu zanieść czystą bieliznę, zamieść pokój i. t.d.; ponieważ nie wymagała ona specjalnej kwalifikacji, dano mu tę robotę.

Czyścił więc buty, ubranie, załatwiał sprawunki; czy coś zanieść do poprawy, czy też przynieść — do niego to należało; jednem słowem — był na posługach.

Jako takiemu wypadało teraz przyzwoiciej być ubranym; częściej znalazł się w pokoju, częściej nawinął się panu, lub pani. Jak zwykle i wszędzie — donaszał on paniczom ubranie. Czy to jakąś znoszoną surducinę, przykusą i przywązką nie raz, czy to wykoszlawione buciki — na nim zawsze to można było oglądać.

Był on niby wieszadłem pańskiej starzyzny...

Mowy o jakich bądź bliższych stosunkach z paniczami nawet być nie mogło: on — był tylko... ich posługaczem... Obchodzenie się zaś jakiego doznawał, wyradzało w nim złośliwość, upór, co się manifestowały rozumnie i nierozumnie. Tego rodzaju postępowanie składało się na to, by Józek nasz nie zagrzał miejsca we dworze... I w samej rzeczy wkrótce zdecydowano go się pozbyć.,.

— Oddać chłopca do terminu — mówiono... — Niech tam pozna jak ludzie żyją na świecie. Toć by się to zatraciło, zmarnowało, złajdaczyło i zgniło gdzie w więzieniu!.. Tu przytuliło się, jak co dobrego, we własnym domu... i kogóż?.. własnego wroga.

Radzono jeszcze nad tem, gdzie go oddać: do fachu jakiego, czy też do magazynu?.. ale oddać z domu zdecydowano stanowczo.

Po długich, nareszcie, konferencjach stanęło na tem, by oddać go do terminu i to do szewca; jako szewc bowiem i na wieś będzie mógł wrócić i nieźle zarobić.

Załatwiwszy wszystko, państwo opuścili miasto. Józek znalazł się wpośród obcych mu zupełnie ludzi, znów — sam jeden....

Był już w tym wieku, gdzie czuje się osamotnienie, gdzie się wskutek niego cierpi.

On go nie czuł.

Wywieziony z rodzinnej wioski, z którą jeden grób rodziców mógł go wiązać; wyrwany z pośród znajomych mu ludzi, — nie zostawił tam żadnej bliższej duszy, żadnego przyjaznego serca..

Nie tęsknił — bo nie miał za kim, nie płakał — bo ani jedna łza go nie żegnała. Wspominał jedynie przeszłość, wspominał ubiegłe lata z tą przyjemnością, z tem uczuciem, z jakiem wspomina się o wszystkiem, o czem przypuszczamy, że się nie powtórzy więcej...

Wierzył, że bieda, co się go przedtem uczepiła, chyba tu go opuści..

Przystąpił do roboty, jak przystępują wszyscy. Ponieważ z niczem nie był obeznany, do niczego też wziąść sią nie potrafił.

Z początku szło mu ciężko. Co zbijać zaczął skórę, natłukł sobie kolana, aż mu chodzić było trudno: inni, starsi, walili młotkiem w nogę, jak w kamień; z czasem miał i on dojść do tego... Co znowu wziął się do szydła, tyle razy wetknął w rękę ile — w skórę... A na dodatek nieraz dostał od pana majstra w bok szturchańca, nieraz oberwał po plecach pocięglem.

Powoli jednak, przechodząc od prostej do trudniejszej roboty, doszedł do kresu — wyzwolił się na czeladnika.

Teraz zarabiał już zupełnie sam na siebie. Dogrzebał się do stanowiska, chociaż nędznego, ale zawsze... stanowiska.

Gdy się Józek wyzwolił, już myślano o tem, jak by go napowrót na wieś ściągnąć. Byłoby to może i nastąpiło, gdyby nie zdarzenie, co pokrzyżowało wszystkie plany.

W warsztacie, w którym pracował, było jeszcze kilkunastu czeladzi.

Majster robił jak to powiadają grube interesa. Robotnik, jak robotnik — otrzymywał swój zarobek; jemu pogodzić się z losem nie trudno. Inaczej rzecz się miała z majstrem: temu zdawało się zawsze że płaci za wiele, albo — że zamało nań pracują. To też wiecznie zrzędził, gderał, naganiał, popędzał, często — wymowniej niż słowami... Gdy mu śmiał kto odpowiedzieć, wtedy — burza na cały dzień. Czyś źle czyś dobrze pracował, napewnoś prawie oberwał co zreszty.

Jednego razu złość przeszła granice... Uniesiony gniewem, który się nigdy prędko nie hamował, zwymyślawszy — winnego czy nie winnego — jednego z czeladzi, popierając łajanie czynnymi argumentami, w dodatku wyrzucił go za drzwi.

Dla majstra to zajście było przykrym momentem, przykrą może chwilą; dla chłopca — pozbawieniem chleba.

W Józku ozwało się współczucie... Prędzej niż inni, mógł on zrozumieć to położenie; prędzej mógł odczuć poniżenie, jakie dotknęło jego towarzysza Dratwę. Sierota, od dzieciństwa wycierając cudze kąty, miał dosyć danych, by poznać biedę, by poznać los biedaków.

Chciał był w jednej chwili pomścić kolegę, ale coś go wstrzymało... Mszcząc się, w niczem by nie pomógł, jeśli nie zaszkodził tamtemu, nie mówiąc już, że sam się gubił ostatecznie... czego innego chwycić się trzeba było.

Po wyjściu z roboty zgromadził wszystkich towarzyszy, namawiając ich, by całą gromadą zażądano od majstra przyjęcia Dratwy, grożąc mu w przeciwnym razie opuszczeniem warsztatu... Na układy z nim — nie liczył wcale.

— Bracia! — wołał rozpalony. — Co dzisiaj spotkało jego, może spotkać nas jutro; nie jutro to pojutrze... A wy wiecie, czem dla nas przymusowe bezrobocie?.. Powolną głodową śmiercią... Jeżeli więc bronić nie chcecie drugiego, brońcie się sami!..

Głos jego drżał spazmatycznem drżeniem... Czuć było, jak głębokie przemawiało z tych piersi współczucie... W tych tonach nie słychać było tyle zachowawczego instynktu, do którego nawoływał, ile moralnego przygnębienia całem zdarzeniem.

— Albo to nam źle?. Albo nam nie płacą akuratnie, rzetelnie? Co?.. — ozwał się jeden, a za nim posypały się w podobnym sensie zapytania i wykrzyki.

— A czy to my możemy myśleć o drugich?... — wołał jeden.

— Potracimy robotę wszyscy! wołał drugi.

— Do sądu nas jeszcze pociągną! dodawał trzeci.

— I do kozy posadzą! — komentował następny.

— Sprawa tego nie warta!.. — wtrącił ktoś swe spostrzeżenie..

— Co on tam naród mani! — przemówił wreszcie najstarszy. — Niechby zbereźnik Dratwa nie zadzierał z majstrem, to byłoby mu dobrze i tyla!.. Chodźta chłopcy, niema co tu bałamucić!.. — zakończył i powoli zaczęto się rozchodzić...

Może i nieprzekonało to niejednego, ale poszedł za większością...

Józek sam został... rozbity... przygnębiony...

Co począć?.. nie wiedział. Skierował się ku domowi...

Najbliżsi mu nawet ludzie, z jednego fachu koledzy, tak zimnymi dlań się okazali.

Nie było innego wyjścia, jak protestować samemu...

Wiedział, ile bezskutecznym jest środek podobny, ale chwytał go się, jako jedynego i ostatecznego.

Zrana poszedł jak zwykle, do warsztatu; lecz wpierw, nim do roboty przystąpić, zbliżył się do majstra.

Głosem stanowczym zażądał przyjęcia napowrót Dratwy.

Ta słabota domagała się tego, jakby w samej rzeczy coś mogła...

Ton, jakim przemawiał, wydał się majstrowi aroganckim; wyciągnąwszy więc ku niemu głowę, przechyliwszy się naprzód cały, napadł na niego z góry.

— A ty łotrze, nicponiu!.. Jak śmiesz w ten sposób do mnie przemawiać? Jak śmiesz mi... tu... u mnie... ubliżać? — Krzyczał, co sił starczyło, aż mu oczy na wierzch wylazły, a twarz sponsowiała,

Józek, ze spokojnością zdecydowanego na wszystko, powtarzał tylko swe żądanie.

Nie wiele więc myśląc, pan majster chwycił za kołnierz natręta i pchnąć go tam zamierzał, dokąd pchnął wczoraj jego towarzysza.

Nie zdążył jednak jeszcze tego dokonać, gdy rozległ się głośny policzek...

Tu nastąpiło zamięszanie.

Niektórzy z czeladzi rzucili się pryncypałowi na pomoc... Józka zbito na miejscu porządnie i odstawiono do cyrkułu.

Kilkotygodniowy areszt — był wymierzoną mu sprawiedliwością, a zarazem... zakończeniem jego szewskiej karjery.

Dawni opiekunowie wyrzekli się po tem zajściu Józka. Odtąd słyszeć nawet o nim nie chcieli: jego „hańbiący postępek“ splamić by mógł ich tylko...

Od tej także chwili skończyła się dlań szewska karjera. Droga do jakiegobądź warsztatu, jeśli nie zupełnie — na skutek znajomości dawnego majstra — zamkniętą dlań była, to — utrudnioną ogromnie. Tu go przyjęto, ale w krótkim czasie uwolniono pod tym, lub owym pretekstem; tam — odmówiono odrazu kategorycznie, jako człowiekowi nienależytego prowadzenia. Tu go się obawiano, tam — posądzano o tajne jakieś knowania...

Włócząc się tak od warsztatu do warsztatu Józek tak się wybiedował, że postanowił uchwycić się czegobądź, co mu się nasunie... Gdyby mu ta robota po niejakim czasie cokolwiek przyniosła, opuścić zamierzał to miasto, w którem nie liczył już na powodzenie...

Fabryki, co zatrudniają tysiące ludzi, wydawały mu się najodpowiedniejszemi pod tym względem. Nie za to, to za owo wziąść by się można... A gdzie tyle zajęć, zawsze chybaby się co znalazło...

Chodził więc z jednej do drugiej, od tej do tamtej, aż dostał się nareszcie do fabryki machin.

Nieobznajomiony zupełnie z fabrycznym ruchem; oszołomiony tym jękiem młotów, tem wściekłem kół i pasów warczeniem; ogłuszony hukiem, szypieniem, świstem dokoła; oślepiony nowością na każdym kroku, — nie spostrzegł, jak się podwinął pod tryby, co, uchwyciwszy mu ubranie, ciągnęły już... już... i jego samego...

Ręką, co zawsze najpierwsza do obrony, chciał się odepchnąć od porywającej go machiny; ale, w miejsce oparcia, wpadła ona pod rozpędzone koła, co zmiażdżyły palce... zdruzgotały kości...

Wtedy go puściły...

Wszystko — nad moment nie trwało więcej... W jednej sekundzie rozstrzygnęła się kwestja życia...

Niby ów potwór wykupnego żądał od biedaka, a gdy ten dać mu go nie mógł, porwał mu niezastąpione dlań bogactwo — rękę!...

Teraz — nasycił się zupełnie... przeżuwał tylko resztki... Tryby krwią Józka zmazane, rozcierały dalej jego kości... miażdżyły dalej pochwycone ciało... Wszystko szło swoim porządkiem, jak gdyby nic się nie stało.

Józek — leżał nieprzytomny...

. . . .

Nie ocknął się — jak w szpitalu... kaleką!..

Miesiąc cały między życiem pozostawał, a śmiercią... W końcu — życie wzięło górę.

Po trzech miesiącach uznano go za zdrowego... Wyszedł więc ze szpitala.

Robotnik — bez ręki!.. Ironja!..

Ten człowiek nie miał nawet śmiałości o robotę prosić...

Któżby mu dał ją? Któż mógłby kalece dać zatrudnienie?

Wreszcie — cóż z kaleki wyciągnąć można?..

Jedno mu pozostawało — żebractwo.

Dni kilka błądził bezwiednie... bez myśli.

Zgłodzony, usiadł raz przy domu na schodach... Gdzie był? mało go to obchodziło...

W żółtej, wynędzniałej jego twarzy śmierć przeglądała prędzej, niżli życie.

Człowiek ten oddychał jeszcze, ale... już... nie żył...

I tutaj jednak nie było dlań miejsca.

Tutaj wchodzili bogaci panowie; tędy przechodziły wielkie panie, którym przykrość sprawiają podobne widoki... wreszcie, tak mało pożądanemi w pysznych domach podobne ozdoby, tak nieestetycznemi — podobne karjatydy.

Wyrugowano go prędko z tego przystanku... Powlókł się, gdzie go popchnięto...

Z pod szmat, wiszących na nim, wyglądało gołe... zziębłe ciało...

Zatrzymał się... Wsparł o płot i... po raz pierwszy wyciągnął rękę?..

Zapomniał nawet nienawiść... Tych, których całą nienawidził potęgą, prosił: — „chleba!...“

Ta wyciągnięta ręka sterczała, jak żywy, niezagładzony wyrzut krzywdy.

Głos żaden nie wydobył się z jego piersi.

Na ulicy — roiło się... przechodziły setki.

Niejeden o tę rękę zawadził, potrącił... niejeden ją popchnął... Ale, któż miał się nią interesować?..

Ten — chwili stracić nie mógł, bo wyśliznęłyby mu się na giełdzie tysiące; tamten — spóźniłby się na pociąg, co zawieść go miał niezwłocznie na miejsce ukartowanego „geszeftu“... tego — czekała umówione śniadanie; tamtego może uścisk kochanki... Ten — zdążał do zajęć w „Towarzystwie Dobroczynności“; tamten — biegł do redakcji z nowoobmyślonym, niezakwestjonowanej skuteczności projektem uleczenia nędzy!..

Wszystko się śpieszyło... Każdy zajęty był sobą, żył więcej wewnętrznem, niż ulicznem życiem. Niejeden gestykulował sam z sobą. Niejeden prowadził ożywioną jakąś sam z sobą rozmowę... Na twarzy niejednego malował się nieudany uśmiech...

Józek stał nieruchomy...

Naraz do tej już zastygłej prawie ręki... wpadł... jakiś... ochłap...

To żebrak podzielił się z nim tym kęsem. Czy zgniłym był na tyle, że już i on podołać mu nie był w stanie... czy też tylko dusza nędzarza odezwać się umiała na tę niemą prośbę!...

Józek zacisnął konwulsyjnie palce, jakby z obawy, by mu kto nie wydar tego jedynego od tak dawna posiłku... Podniósł go do ust zaciśniętych i zachwycił zębami... Odrywał kawały i łykał...

Połknął wszystko... połknął, biedny! nie wiedząc, że truciznę, bo nie mógł tej zgnilizny przetrawić.

Wysiłek ten tyle go kosztował zmęczenia, że osunąwszy się na podmurowanie płotu — zasnął.

Ze snu zbudziły go boleści.

Padł na ziemię i wił się, jakby walcząc z siłą, co mu odebrać miała ostatnie jego tchnienie.

Męczarnie pozbawiły go przytomności. Jęczał — coraz więcej bezsilny, nieruchomy.

Powieki zakryły mu zapadłe głęboko oczy.

Dokoła zebrała się gromada ciekawych. — Jeden drugiego popychał, jeden przez drugiego się cisnął. Każdy przechodzący zatrzymywał się teraz, by dojrzeć, co też tam się stało?

Niejeden z tych, których przedtem nie wstrzymywała ręka błagająca o życie, stanął, by patrzyć na śmierć, co błagała — o samotność!

— Pijany... pijany! — słychać było objaśnienia odchodzących.

Ponieważ pijany zawsze ciekawem dla nas widowiskiem, objaśnienie więc to ściągało nowych widzów... Ciśnięto się coraz więcej... coraz częściej powtarzano: — „pijany!..“

Józek naraz otworzył powieki... jakby go doszły złowrogie te słowa.

Wyschłe jego oczy, co kołem już stanęły, obeszły teraz tłum cały. Nie bolu były one wyrazem, nie żalu, ale — nienawiści!

Jakby świadomość całej przeszłości w nich ożyła... Jakby ożyła cała pogarda dla tych, których w całem swem życiu zajął w ostatniej tylko chwili, zajął o tyle... o ile był przedmiotem pośmiewiska. Niby chciał odepchnąć niemi tych, co go otaczali. odepchnąć nazawsze... od swego nawet trupa!..

Te oczy mówiły jeszcze — bo usta nieruchomemi już były...

— Idźcie!.. zostawcie spokojnym tego, co całe życie obcym był dla was, całe życie był dla was wyrzutkiem! Dajcie mu umrzeć samemu... Wy!.. Coście niepodzielili z nim jednej chwili rozkoszy, coście... łzy... jednej... nie... podzielili.. z nim... za życia!..

Te oczy nie zwarły się już więcej! Niby unieśmiertelnić chciały przekleństwo, co rzucały w ostatniej jeszcze chwili... niby wiecznym pozostać chciały wyrzutem!..

A tłum rosnący gapił się na „pijaka".

Tu żart jakiś, tam śmiech się wyrywał; ten cisnął się ze zdziwieniem, tamten odchodził prawiąc morały...

Józek... nie żył... *K. S.*

Sprawozdania literackie.

Mermeix. *La France socialiste. Paris. 1886.*

Ruch socjalistyczny we Francji miał swoich teoretyków, nie ma popularyzatorów. Publiczność ma możność zaznajomić się z jego celami i przejawami ale nie z samym ruchem i partją. Właśnie w charakterze takiego popularyzatora wystąpił Mermeix, który w książce swej „La France socialiste" daje obraz całego ruchu.

Książka posiada tak zalety jak i wady. Napisana jest żywo z werwą francuską: przed oczyma czytelnika przesuwają się jak w kalejdoskopie: teoretycy, propagatorzy, dziennikarze, międzynarodowe zjazdy i robotnicze zebrania. Autor podaje wielką ilość faktów, które dotychczas były rozrzucone po czasopismach lub pojedyńczych broszurach; daje charakterystyki wybitnych osobistości politycznego paryskiego świata, ale, mówiąc o kwestjach chwili bieżącej, o ludziach współczesnych, wstrzymuje się z szerszem uogólnieniem; rysuje sylwetki z natury i rysuje zręcznie; mówi że tak jest, ale nie stawia kwestji, nie bada przyczyn, nie sili się na rozwiązanie zagadnień. Jeżeli wypadki się komplikują, jeżeli prąd ruchu zmienia swój kierunek lub partja się rozdwaja autor nie szuka przyczyn ruchu ani w samym biegu wypadków, ani na gruncie, po którym fala się unosi, tylko przepisuje każde zboczenie od linji wytkniętej przewadze osobistej woli lub zdolności sterowników. Praca Mermeix — to nie studjum socjologiczne głębokie i wyczerpujące, ale jedynie dokładnie spreparowany szkielet wypadków.

Mermeix we wstępie mówi, że naród francuzki powinien poznać socjalizm, zanim ten otatni wystąpi jako partja silna w przedstawicieli myśli i czynu i zażąda obrachunku od społeczeństwa, które go zrodziło.

Początki współczesnego socjalizmu we Francji datują się od narodzin Internacjonału, którego historja sama przez się nie ma wielkiego znaczenia, ponieważ sam Międzynarodowy związek już nie istnieje, a za życia nie miał wielkiego wpływu na politykę rewolucyjną. Nawet komuna 1871 r. nie była jego tworem, pomijamy też jego historję tem bardziej, że jest już znaną czytelnikom „Przeglądu".

Po upadku Internacjonału i komuny paryzkiej, nasienie sosjalistycznie wkrótce poczęło kiełkować we Francji. Odrodzenie to nie było dziełem pojedyńczego myśliciela ani przywódzcy, (teoretycy socjalizmu byli na wygnaniu, żaden dziennik nie wychodził we Francji) nie miało ono

również charakteru socjalno-rewolucyjnego z następujących powodów: 1) kwestja polityki była bardziej palącą, niż kwestje społeczne i wymagała rozwiązania natychmiastowego; myślano przedewszystkiem o utrzymaniu rzeczypospolitej i o popaleniu mostów poza obaloną monarchią; 2) rewolucjoniści socjalni nie byli wtedy obecni, ideje ich więc nie miały propagatorów słowa i pióra, bo wydawanie pism socjalistycznych było wzbronione; 3) robotnicy paryscy, mając ideje najbardziej postępowo radykalne w polityce, są konserwatystami w kwestjach społecznych, są indywidualistami, a nie kolektywistami.

W roku 1876 ukazał się pierwszy numer „Praw człowieka“ (Les droits de l'homme), najbardziej postępowego dziennika w demokracji radykalnej, którego redaktorem był Lacroix (Krzyżanowski) a współpracownikiem Rochefort. Pierwszy numer zawierał artykuł Rochefort'a pod tytułem: „Opportunistes“,[1]) jako też program wyborczy, nadany p. Acollas przez komitet republikański radykalno-socjalistyczny. Autorami tego programu, odznaczającego się już radykalizmem społecznym, byli studenci i robotnicy. Z ich liczby trzej: Hubbard, Troussart i Darrieux nie żyją; inni zajmują dziś różne wybitne stanowiska: Leguereau jest obecnie sekretarzem redakcji „Latarni“. Marouck — dziś possybilista, Deville — popularyzator Marxa, Crié — anarchista, Bouhault — redaktor „Nation“, Buffenoir redaguje Ojca Duchesne, Leinonuier — publicysta, nareszcie Paton, Mey, Joncourt obecnie lekarze. Ludzie ci których łączyło koleżeństwo z quartier latin, a ożywiały aspiracje socjalistyczno-demokratyczne, utworzywszy w 1873 r. maleńką grupę, zbierali się w „Café Soufflet“ na boulevard Saint-Germain. W chwili właśnie, gdy robotnicy skłaniali się ku systemowi kooperatywnemu i mieli żądać praw nowych zamiast rewolucji, młodzi obywatele z Café Soufflet bez przewodnika marzyli o socjalizmie naukowym, nie znając nawet programu Internacjonału, który miał dla nich powab wiedzy i prawdy nieznanej, a tępionej.

Naukę, której szukali, znaleźli w redakcji dziennika „Les droits de l'homme“, a przewodnika w osobie Jules Guesde'a.

J. Guesde z temperamentu, umysłu i fizjonomji nie jest osobistością pospolitą, ale wzbudza bardziej ciekawość niż sympatją. Twarz jego matowo blada, zupełnie czarne długie włosy, głęboko osadzone błyszczące oczy, a szczególniej niezwykłe ruchy ust jego gdy mówi, składają się na powierzchowność bardzo oryginalną. Chodzi, mówi, wykonywając ruchy urywane, szybkie. Głos jego wysoki, ostry i czysty, czasem drażni ucho słuchaczów niemile. J. Guesde mimo pewnych przymiotów oratorskich ujemnych czyni silne wrażenie na publice; jest surowym dyjalektykiem, obraża, kłuje ironją, daje obrazy porywające, wyrzuca z siebie krzyki namiętności i rozpaczy. Słysząc go mówiącego, wydawaćby się mogło, że jest swoim własnym adwokatem przeciwko społeczeństwu, które mu tegoż dnia z rana wyrządziło straszną krzywdę.

Jest on wcieleniem nienawiści, krzywd i uraz społecznych.

Naukę, którą popularyzuje, uważa za swoją własną. Marx sformułował ją przed nim, ale on długi czas nie znał ani „Manifestu komunistycznego“ ani „Kapitału“, a gdy po raz pierwszy przeczytał dzieła genjalnego niemca, znalazł swoje własne ideje. J. Guesde uważa socjalizm za płód, który powstał pod

---

[1]) Sam wyraz „opportuniste“ był wtedy właśnie po raz pierwszy użyty i dowcipnie wymyślony przez Rochefort'a przeciwko p. Presensé. który mówiąc o amnestji, wyraził się, że będzie wotowaną „en temps opportun“ co znaczy „jamais“ dodaje Rochefort.

wpływem jego badań i obserwacji; teorją też, która jest tworem jego myśli, objaśnia i rozszerza z namiętnością, która nie mogłaby być przybraną. Broni jej słowem i piórem: pisze, jak mówi; stara się być zrozumiałym, często buduje okresy, posiadające siłę niezwykłą, bywa czasem gwałtownym, w polemice nie odpowiada nigdy na zarzuty stawiane.

Jak wszyscy ludzie oryginalni, Guesde wywiera dziwny wpływ na swe otoczenie; wpływowi temu uległa młodzież z Café Soufflet. Ponieważ odrazu zdobył nad nimi przewagę, nazwano ich guesdystami i nazwa się utrzymała. Dzięki temu Guesde wykształcił w swej szkole kilkunastu młodych ludzi i dał wahającej się robotniczej masie młodych i uzdolnionych przewodników i organizatorów.

Pierwszy kongres robotniczy miał miejsce po powrocie Guesde'a ze Szwajcarji 1876 r. Zorganizowany został przez p. Trébois, właściciela i redaktora dziennika „La Tribune" b. mera w Levallois-Perret, za pieniądze p. Crémieux b. gubernatora Algieru. Podczas zjazdu okazało się dopiero do jakiego stopnia robotnicy byli nieobznajomieni ze społecznemi i ekonomicznemi sprawami. Podniesiono wtedy kwestję separatyzmu klasowego i kandydatur robotniczych, jako pierwotnego sposobu walki. Naturalnem jest, że zebranie robotnicze podniosło tę kwestję, ale oryginalnym ten szczegół, że sami robotnicy nie chcieli głosować za kandydatami robotnikami, aby nie wywyższać jednego z równych sobie. Pierwsi socjaliści robotnicy byli kooperatywistami[2]).

Dopiero gdy Jules Guesde rozciągnął swój wpływ na partję robotniczą, zaszczepił w umysłach robotników francuzkich początki socjalizmu rewolucyjnego. Oprócz dziennika „Les droits de l'homme" J. Guesde wydawał czas jakiś dziennik „Le Radical". Gdy rząd zamknął jego redakcję w 1877 roku, zaczął wydawać wraz ze swoimi współpracownikami „L' Egalité".

Napadani przez prasę burżuażyjną, przez prasę anarchistyczną, przez „Chambres syndicales" gdzie panowały ideje kooperacji i reformy, guesdyści rekrutowali swoich zwolenników powoli z pomiędzy robotników najbardziej radykalnych. W marcu 1878 roku, przyjąwszy udział w obchodzie komuny, wstąpiwszy w stosunki z socjalistami cudzoziemcami, nadali obchodowi charakter międzynarodowy, co nie mile raziło patryjotyzm robotników francuzkich.

Nowi jednak propagatorzy nieznani, wymowni i zdolni wzbudzali wielkie zajęcie wśród robotników, którzy choć formalnie się do nich nie przyłączali, nigdy nie wypowiadali się ze zdaniem przeciwnem. Zwolennicy reform nie mieli ani pism, ani przywódzcy, który umiałby z równą siłą przeciwstawić swe ideje idejom Guesde'a. Między oddzielnemi partjami nie było żadnego starcia, tylko wahanie.

W połowie 1878 r. guesdyści zdobyli sześć korporacyj i ostateczną przewagę nad całą robotniczą partją, a na kongresie robotniczym przeprowadzili nawet swój program.

Przed samym kongresem zaakcentowały się już dwa wyraźne prądy: socjalno-rewolucyjny i kooperatywny. Nowozacięźni, zapalone głowy, proponowali oddzielić się i utworzyć odrębny kongres robotników rewolucjonistów, ale Guesde uprzedził rozdział i zmienił swój program w ten sposób, aby zadowolić obie partje. Prefekt policji zawiadomił komisję organizacyjną że zebranie nie

---

[2]) Autor używa termin „kooperatywista" w znaczeniu zwolennika reform, a przeciwnika kolektywizmu.

zna, bo nie omieszkałby zapewne ją przytoczyć. Oto żydowska ludność Berlina stanowi zaledwie 4% ogólnej ludności, uczniowie zaś żydowskiego wyznania 56% ogólnej liczby uczniów uczęszczających do szkół. Według ważnej rozprawy Petersilie'go [1]) z zestawienia stosunku procentowego liczby wyznawców odnośnej religji z frekwencją tychże do szkół publicznych wynika następujący schemat:

	Ewangielików	Katolików	Żydów
Zaludnienie %	64·9	33·8	1·3
Frekwencja %	73·1	17·3	9·6
Rezultat . . .	+8·2	—16·5	+8·3

Nadwyżka 8·3 jest zarazem liczbą przeciętną odnoszącą się do całych Prus. W obrębie pojedyńczych prowincji stosunek ten dla Żydów jeszcze korzystniejszy i tak dla Brandenburgu nadwyżka ta wynosi 10·4%, dla Szląska 13·9%, dla Poznańskiego nawet 21·1%.

W dziale: Austrja mówił autor słusznie o predylekcji Żydów do studjów gimnazjalnych. Przeciwstawiamy temu wiadomość czerpaną z Petersilie'go, że w Prusiech w r. 1875/6 uczęszczało do gimnazjum żydów 10·1%, do szkół realnych 13·1%.

W tem miejscu wypada nam też zaznaczyć, że autor zbyt różowo zapatruje się na moralność żydowskiego szczepu. Nawet fakt tak jaskrawy, jak wielka ilość prostytutek żydowskich, jest dla niego tylko dowodem wysokiego stopnia moralności żydów. Autor argumentuje tak: Gdyby rodzice żydowscy nie byli tak moralnymi i zbłąkanej córki nie odpychali już na zawsze od siebie, córka ta nie byłaby zmuszoną oddać się rozpuście. Tymczasem rzecz przedstawi się wcale inaczej, jeśli zważymy, że w tej mierze o przyszłem życiu kobiety rozstrzyga najczęściej krok pierwszy i że krok ten pierwszy tyle Żydówek popełnia.

Gdzie chodzi o stwierdzenie moralności Żydów, autor przytacza tylko cyfry przemawiające za jego apriorystycznym poglądem, o innych zaś wprost im przeciwnych nie wie, tak np. (str. 31) wykazuje, że liczba oskarżonych Żydów stoi poniżej procentu ludności, pomija jednak zarówno badania Thielego [2]) i Avé-Lallemanta, [3]) jak szczególnie: Statistik der preus. Schwurgerichte, [4]) która dochodzi do wprost przeciwnych rezultatów. Według tego ostatniego dzieła przypada bowiem 1 oskarżony przed sądem przysięgłych na mieszkańców:

w roku	Ewangelików	Katolików	Żydów
1876	4.029	3.081	2.517
1877	3.503	2.952	2.192
1878	3.428	2.750	1.762

Widać stąd, że przynajmniej w Prusiech udział Żydów w zbrodniach zdaje się być największy i to nietylko intenzywnie, co się tyczy rodzaju zbrodni, ale także ekstenzywnie, co się tyczy liczby oskarżonych przed sądami przysięgłych w stosunku do ogólnej liczby ludności.

---

[1]) Alwin Petersilie, Zur Statistik der höheren Lehranstalten in Preussen w „Zeitschrift des preus. statist. Bureau's" 1877.

[2]) Die jüdischen Gauner v. Thiele

[3]) Avé-Lallemant. Das deutsche Gaunerthum in seiner socialen pol. liter. und liegnist. Ausbildung 4 Bde Leipzig.

[4]) Berlin 1880.

W powyższych uwagach, nie mających oczywiście pretensji do wyczerpania przedmiotu, uwzględniliśmy głównie stosunki niemiekie, gdyż innych źródeł nie mieliśmy na razie pod ręką; nie mniej przeto już powyższe przykłady dowodzą słuszności sformułowanych u wstępu tej oceny zarzutów.

Leopold Caro.

Kronika.

Echa galicyjskie.

Co znaczy solidarność. — Galizische Zwecke. Ze statystyki większych posiadłości w Galicji.

Parę lat temu cały kraj nasz niemało był zdziwiony rzadką solidarnością naszej większości sejmowej. Uchwalano ustawę rybacką, z różnych względów nieszczęśliwą, a miedzy innemi i z tego, że zapomniano w niej dokładnie określić, jakie też boże stworzenia mają być jej paragrafami ochronione od wyłapywania przez chłopów, a zachowane dla wyłapywania przez żydów. Po uchwaleniu wszystkich paragrafów ustawy przypomniano sobie wreszcie, że zapomniano o rakach. Co tu robić? Czy uchwalić rakową nowelę do ustawy o rybach? Czy pominąć te stworzenia, tak ważne w naszym kraju, już chociażby jako symbol naszego postępu i program naszej rządowej i rządzącej partji? Jakiś dowcipny mąż stanu wywiódł z kłopotu, wnosząc do uchwały dodatkowy paragraf! Obecną ustawą o ochronie ryb objęte być mają także i raki. Solidarność większości sejmowej, uchwalającej zaliczyć raka do ryb, znalazła w ubiegłym tygodniu szczęśliwe dopełnienie w solidarności Koła polskiego, które uchwaliło uznać mowę jednego ze swoich członków, p. Dawida Abrahamowicza, wypowiedzianą w Kole w sprawie wniosku p. Lewakowskiego za niebyłą i niewypowiedzianą.

Przedstawię krótko całą rzecz zabójczo charakterystyczną dla naszych stosunków. Mowa p. Lewakowskiego, wygłaszającego swe sprawozdanie przed wyborcami, była dwakroć przerywana przez komisarza rządowego, raz gdy dotknął sprawy wydaleń Polaków z Prus i logicznie z nią związanej sprawy rozbioru Polski, a następnie gdy poruszyła sprawę urzędników. Z powodu nielegalnego wkroczenia komisarza policyjnego w prawa poselskie, wniósł p. Lewakowski w Kole polskiem, by interpelować ministerstwo w tej sprawie. W dyskusji nad tym wnioskiem p. Abrahamowicz serwilistycznie wyrzekł, że Koło polskie nie chcąc ubliżyć swemu politycznemu stanowisku, nie może interpelacji takiej stawiać, bo rząd mógłby sądzić, że solidaryzuje się z Lewakowskim co do wycieczek z powodu podziału Polski.

Słowa te wywołały wielkie oburzenie nawet w samem Kole; posłowie niby opozycyjni w jego łonie, osobliwie p. Hausner i Jerzy ks. Czartoryski w swych przemowach potępili p. Abrahamowicza. Oburzenie musiało być niemałe, kiedy z zamkniętego kociołka Koła polskiego wylało się aż po brzegi, t. j. po drucie telegraficznym dobiegło aż do Lwowa, do redakcji „Kurjera

Lwowskiego“ i „Dziennika Polskiego.“ Oba te dzienniki dały także wyraz swemu oburzeniu; osobliwie „Kurjer Lwowski“ uczynił to tak dosadnie, że w Kole polskiem wywołał wielką panikę. P. Abrahamowicz telegrafuje do redakcji, nazywając to doniesienie bezczelnem kłamstwem i potwarzą i żądając, by mu wydano głowę korespondenta. Równocześnie z Koła puszczono wieści, że doniesienia o tej mowie były mylne, i że sprawozdanie sekretarjatu Koła o owem posiedzeniu rzecz całą wyjaśni. Zjawia się wreszcie sprawozdanie sekretarjatu i cóż się pokazuje? Mowa p. Abrahamowicza cała przemilczana, przemilczane też polemizujące z nią ustępy z mów Hausnera i Czatoryskiego. Rozumie się, że „Dziennikowi Polskiemu“ to wystarczyło, i natychmiast odwołał swe pierwotne doniesienie. Lecz tego za mało było „Kurjerowi Lwowskiemu“, wystąpił więc z dalszemi uwagami co do postępowania sekretarjatu i przyjaciół p. Abrahamowicza. Nowe oburzenie w Kole polskiem, nowe dyskusje, których ostatecznym wynikiem była owa na wstępie wspomniana uchwała, mocą której oznajmiono wszem wobec i każdemu z osobna, że p. Abrahamowicz nigdy nic takiego nie powiedział. Aż wtenczas, „zrektyfikowawszy“ swoją mowę po myśli tej uchwały, p. Abrahamowicz oczyszczoną i obieloną podał „w dosłownem brzmieniu“ w łamach „Dziennika Polskiego.“

Lecz co najciekawsze? Dzienniki doniosły i sam sekretarjat Koła doniósł, że owa uchwała, potępiająca wystąpienie niektórych dzienników przeciw p. Abrahamowiczowi, przeszła w Kole prawie jednogłośnie. Nikt przeciw niej w imię prawdy nie zaprotestował. Co to znaczy? To znaczy, że albo ci posłowie, którzy telegrafowali dziennikom, okłamali te dzienniki i p. Abrahamowicz z góry od urodzenia swego był czysty, albo też dla pięknych oczu p. wiceprezesa Jaworskiego „zgniotłszy w pięściach własne sumienie“, udzielili samym sobie naganę! Winszujemy, lecz nie zazdrościmy. Donoszono o owych bohaterach opozycji, że jedni z nich na to posiedzenie nie przyszli, inni zaś „nie chcąc się narażać“ — milczeli. O Boże, któryś lud twój wybrany wywiódł z niewoli egipskiej... Ale nie, ciężko duszy, modlitwa z serca nie płynie!

* *
*

A propos niewoli egipskiej — czy państwo w nią wierzycie? Ja przynajmniej wierzę ale pomimo wszelkich usiłowań nie mogę uwierzyć w ową „ziemię obiecaną“, do której ongi żydzi uciekali z Egiptu, wyprosiwszy przedtem u Egipcjan przedmioty złote i srebrne, jako też suknie i zabrawszy je z sobą na wieczne oddanie (patrz Exodus, XII, 37.) Czytam obecnie Reussa geograficzny przegląd Palestyny, tej nędznej, maleńkiej, skalistej wyżyny, przerzniętej kilku potokami wysychającymi w lecie, tego wiecznie rozpalonego rondla, jak gdyby umyślnie stworzonego na to, by na nim ludzie smażyli sobie mózgi nad kwestjami, których „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało“ — i nigdy przypuścić nie mogę, by żydzi mogli uwierzyć w fałszywe świadectwo swych szpiegów, posłanych ongi z puszczy do Kanaanu na zwiady i głoszących, że to ziemia mlekiem i miodem płynąca. Późniejsze dobrowolne i mimowolne wychodźtwo żydów po wszystkich stronach świata z owej ziemi obiecanej, późniejsza niewola babilońska i diaspora były tylko logicznem następstwem tej iluzji. Żydzi dotychczas nie znaleźli jeszcze swej ziemi obiecanej i szukają jej. Lecz nie, zdaje mi się, że już znaleźli, a jest nią — Galicja. Kto nie wierzy temu, niech przeglądnie chociażby ostatnie sprawozdanie żydowskiej „Alliance“ w Wiedniu z d. 3. czerwca b. r. W tym dniu odbyło się trzynaste walne zgromadze-

nie tego towarzystwa, liczącego obecnie 8 członków protektorów (Stifter), 23 członków założycieli (Gründer), 88 czł. dożywotnich i 2665 czł. zwyczajnych. Majątek Alliance w gotówce wynosi 112.269 złr. 58 ct., zaś w papierach wartościowych 207.400 złr. Wydatki w roku ubiegłym wynosiły: na zapomogi żydom rosyjskim 7524 złr. 20 ct., na subwencje dla towarz. szkolnyeh i literackich (żydowskich) 2570 złr. 65 ct., dla Galicji 19.640 złr. 55 ct., a mianowicie na szkoły żydowskie 12694 złr. 88 ct., na rzemiosła żyd. 2885 złr., na rolnictwo żyd. 529 złr., na remuneracje 938 złr. 88 ct., wreszcie na podróże rewidentów i ajentów, druki i t. p. 2693 złr. 79 ct., na wychowanie dzieci rosyjskich i rumuńskich żydów 5814 złr. 6 ct., na stypendja dla rosyjskich dziewcząt i kobiet 3012 złr. 7 ct., dla 113 emigrantów żyd. 2529 złr. 66 ct., dla amsterdamskiego Comité russe 1220 złr. 70 ct., dla emigrantów galackich 749 złr. 25 ct. i wreszcie na rozmaite inne 4126 złr. 60 ct. Administracja kosztowała 7445 złr. 31 ct. Wreszcie na sprzedaży papierów wartościowych stracono 3323 złr. 75 ct. Szczególną uwagę musimy zwrócić na działalność Alliance w Galicji, tem więcej, że przeważną ilość wydatków pochłania nasz kraj. W rachunkach Alliance prócz wyż wymienionej rubryki „Ausgaben in und für Galizien" figurują jeszeze dwie inne, daleko znaczniejsze rubryki, a mianowicie w dziale aktywów: „Beiträge für galizische Zwecke", a mianowicie Widmungen (ofiary) w kwocie 41.000 złr. i narosłe stąd procenty 1118 złr. 93 ct. Zaś w rubryce pasywów stoi „Galizische Reserve", Bestand am 31. Dezember 1885 — 33.479 złr. 41 ct. Wobec wyszczególnienia wszelkich innych wydatków i dochodów ten tak znaczny fundusz pod tak ogólnikowym tytułem wzbudza pewną ciekawość, tem bardziej, że i statut Alliance nie daje nam o nim żadnego dokładniejszego wyobrażeoia. § 2 tego statutu za cel stowarzyszenia stawia „wychowanie ludowe izraelitów przez zakładanie lub popieranie szkół i inne do tego zmierzające środki, dalej czynne popieranie iaraelitów tam, gdzie oni są prześladowani, a wreszcie wspieranie według okoliczności statystycznych i historycznych prac żydowskich." Widzimy więc, że pod ten paragraf statutu da się podciągnąć mnóstwo najrozmaitszych rzeczy, byle one tylko służyły dla wspierania żywiołu żydowskiego — i w ogóle statut Alliance ubogi w słowa i ogólnikowy może być wzorem tego konspiratorskigo postępowania żydów wśród naszego społeczeństwa, aby pod pokrywką równouprawnienia osiągnąć faktyczną hegemonję. Że owe „Galizische Zwecke" nie są w oczach żydów prostą zabawką, dowodzi tego chociażby jeden fakt, że ze wszystkich darów, jakie w ubiegłym roku wpłynęły do kasy Alliance, dar p. Dawida von Gutmanna w sumie 1000 złr. odnosi się właśnie do tej rubryki. Najciekawsza rzecz jednak, iż w rozumowanem sprawozdaniu wydziału podnoszącem w osobnem podziękowaniu n. p. legat Jakóba Herziga z Pilzna w sumie 100 złr. na korzyść Alliance, o tym dziesięć razy większym darze i o jego przeznaczeniu nie ma ani wzmianki. Za to podnosi tenże wydział, że wprawdzie w Galicji liczba członków znacznie się zwiększa, lecz ze względu na znaczne wydatki dla Galicji, powinna zwiększyć się jeszcze daleko więcej. Stan żydów w Galicji nazywa wydział otwarcie „walką" (das Ringen), w której koniecznie wszyscy jednowiercy powinni im nieść pomoc. By dopomódz im w tej walce, Alliance założyła 6 szkół ludowych częścią czysto żydowskich (wyznaniowych), częścią zaś żydowsko-polskich w Galicji i ma założyć jeżzcze kilka w najbliższym czasie. Co do popierania rzemiosła żydowskiego, Alliance dotychczas nie wystąpiła z samodzielnymi zakładami, tylko udzieliła

lwowskiemu funduszowi Bernsteina, utrzymującemu szkołę rzemieślniczą, 10.000 złr. w czterech rocznych ratach po 2500 złr. na utrzymanie 25 uczni. Nadto bankier paryski baron Hirsch dał do jej rozporządzenia sumę 25.000 franków w celu założenia osobnej szkoły rzemieślniczej w Galicji, która też wkrótce ma wejść w życie. Wreszcie zwróciła też Alliance uwagę swoję na popieranie żydowskiego rolnictwa, już chociażby z uwagi na tę niedaleką przyszłość, w której większa część galicyjskiej ziemskiej własności będzie właściwie własnością żydowską. Szkoły rolniczej dotychczas nie założono, lecz około 200 wybranych młodzieńców oddano po oględzinach lekarskich i uznaniu ich za zdolnych do zajmowania się pracą rolniczą, na naukę praktycznego rolnictwa żydom-dziedzicom i dzierżawcom.

Jeżeli porównamy starożytną historję zawojowywania przez żydów Kanaanu, jak ją nam opowiada księga sędziów z obecną historją zawojowywania przez nich Galicji, to musimy przyznać, że przez tych parę tysięcy lat, jakie ubiegły od owego pierwszego zawojowania, żydzi dużo się nauczyli i postępują obecnie daleko systematyczniej i skuteczniej, niż ongi. Wówczas złakomili się na pierwszą lepszą ziemię, jaka się im, synom pustyni nawinęła; obecnie przystępują do zaboru po długowiekowym namyśle, wystudjowawszy nową ojczyznę jak najdokładniej, przystosowawszy się do niej w zupełności. Wówczas zajmowali wsie nie tykając miast obwarowanych, zabijali chłopów z żonami ich i z dziećmi i z bydłem nawet; obecnie rozpoczęli zawojowanie miast, a przeszedłszy na wieś nawet nie myślą od razu zabijać chłopów i wysysają mu tylko soki ekonomiczne, żeby mieć z nich, z ich żon; dzieci i bydła jak najlepszych i najliczniejszych sług. Wówczas każde plemię działało na własną rękę. Ruben nie troszczył się o Naftalego, a Dana właśni współwiercy w pień wycięli, gdy dla niego nie zostało miejsca na osiedlenie; obecnie zaś wszystkie plemiona występują wspólnie jak jeden mąż, a Ruben z Paryża sypie złotem, by ugotować ojczyznę Judzie w Galicji.

A cóż my, Kanaanici na to?

* * *

Co my robimy? Mój Boże! Czyż to mało roboty? Rozwijamy się, politykujemy, zajmujemy się sztuką, teatrem, archeologją i przytem — „korzystamy z dobrodziejstw kredytu“. Wprawdzie powiada p. Stefczyk w „Czasie“ (Nr. 239, artykuł „Licytacje sądowe większej posiadłości ziemskiej w Galicji od r. 1876—1885“), że „dobroczynne następstwa użytkowania z kredytu przez właścicieli większej posiadłości ziemskiej w kraju naszym daleko rzadziej stwierdzić się dają, aniżeli fakta dowodzące, z jakiem niebezpieczeństwem jest połączone nieoględne korzystanie z kredytu“, t. j. mówiąc prostym, nie akademickim stylem, że „korzystając z kredytu“ nasi panowie daleko częściej rujnują się, niż stają na nogi“, — no ale cóż to znaczy! Rujnować się dla sztuki, dla teatru, dla pięknych nóżek lub pięknie zamalowanych płócien należy przecież do t. zw. nobles passions, a nasi właściciele, czyli raczej posiadacze większych posiadłości muszą przecież podtrzymywać „świetne tradycje“! A to przecież kosztuje. Ile kosztuje, to już rzecz statystyki owego brzydkiego zoila, który zwykł częściej rejestrować (osobliwie w naszych czasach) brzydkie plamy i chmury, niż świetne zjawiska na horyzontach naszego społecznego życia. W ostatnich dziesięciu latach kosztowało to, jak powiada p. Stefczyk, 887 licytacyj, między któremi było 520 całkiem nowych a 367 ponowionych; te ostatnie zdaniem p. Stefczyka świadczą o tem, „jak zaciętą i rozpaczliwą jest częstokroć walka

o utrzymanie się właściciela przy posiadaniu ziemi", mojem zaś zdaniem świadczą raczej o niedbalstwie i nieporadności panów posiadaczy, którzy nieraz w ostatniej już chwili zrywają się, zatykają czem bądź gębę wierzycielowi, by odwlec licytację, a gdy ta odwleczona, znowu zapominają o grożącej burzy i spieszą zająć się swemi szlachetnemi pasjami, dopóki nowy wał nie wyrzuci ich ze starego gniazda; ponowienie licytacji może też częstokroć pochodzić z braku kupca.

Nie wdając się w rozbiór artykułu p. Stefczyka, nie wyczerpującego rzeczy, zacytujemy z niego jeszcze parę cyfr. 514 majątków wystawiono na licytację po cenie szacunkowej łącznie 39,737.632 złr., t. j. przeciętnie każdy majątek 77.310; między niemi 6 majętności po cenach od 500.000 złr. do wyżej miljona, a 95 majętności od 100.000 do 500.000 złr. Licytowano zaś 502 majątki za sumę dłużną 12,303.596 złr. między którymi tylko 13 majątków miało dług od 100.000 do przeszło 500.000 złr. Co się zaś tyczy wierzycieli, to 130 majątków licytowało Towarzystwo kredytowe ziemskie, 109 gal. Bank hipoteczny, 49 prywatni wierzyciele chrześcjanie, a 56 żydzi. Kto pozakupywał te majątki przy licytacjach, o tem p. Stefczyk oczywiście nic nie wie, bo o tem nie wspomina jedyne źródło jego mądrości — edykta licytacyjne, umieszczone w urzędowej „Gazecie Lwowskiej". A warto by też dojść tego, żeby można pociągnąć bodaj w przybliżeniu bilans, ile też galicyjskiej ziemi jest obecnie jeszcze w ręku Kanaanitów, a ile w ręku Izraelitów. A zresztą kto wie, czy warto! Dopóki solidarność u Kanaanitów będzie przejawiać się tylko w uchwałach w rodzaju wliczania raków do ryb, a zresztą w niczem innem, dopóty dalibóg że nie warto i obliczeń robić.

Iwan Franko.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**